

Kurjer Poznański

Przedpłata kwartalna wynosi w miejscu 3 mk., z odnośzeniem 3,50 mk. — Na pocztach niemieckich 3,60 mk. — Pod opaską w Niemczech i Austro-Węgrzech: miesięcznie 1,85 mk. kwartalnie 5,50 mk. — W Król. Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem: miesięcznie 1 rb. 20 kop. kwartalnie 3 rb. 30 k.

Kurjer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświęconych.

Cena ogłoszeń: Zwykłe inseraty: za wiersz petytowy lub jego miejsce 15 fen. Reklamy: za wiersz petytowy lub jego miejsce 30 fen.

Telefonu nr. 524.

Redakcja, administracja i ekspedycja przy ul. Podgórznej nr. 7.

Telefonu nr. 524.

Nr. 221.

Poznań, czwartek dnia 26-go września 1907.

Rok II.

Czas odnowić przedpłatę!

Przedpłata Kurjera Poznańskiego na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi

na kwartał 3,60 mk.,

na miesiąc 1,20 mk.

Za odnośzenie w dom przez listowego trzeba na miejscu uiścić osobną dopłatę na pocztę. Pod opaską wysyłamy Kurjera Pozn. przez kwartał za 5,50 mk.

Kto w kraju i na obczyźnie chce się bliżej zapoznać z Kurjerem Pozn., niech nam nadesłane dokładny adres, a będziemy go wysyłać codziennie **gratis** aż do 6. października rb.

W **Poznaniu** wynosi przedpłata w ekspedycji na kwartał 3,00 mk., na miesiąc 1 mk.,

z odnośzeniem w dom na kwartał 3,50 mk., na miesiąc 1,20 mk.

Kto w mieście Kurjera Pozn. dotąd nie abonował, a chce się z nim bliżej zapoznać, może go odbierać codziennie **aż do 6. października rb. gratis** z ekspedycji naszej Podgórznej 7.

Wszystkich przyjaciół i zwolenników kierunku Kurjera Poznańskiego tak w mieście, jak w kraju i na obczyźnie upraszamy, aby go szerzyli i polecali w kołach swych znajomych.

Liczymy głównie na przyjaciół i zwolenników w **Prusach Zachodnich**, gdzie Kurjer Poznański zyskał sobie już teraz **bardzo poważny poczet czytelników** tak wśród wiejskiej jak miejskiej, świeckiej jak duchownej inteligencji.

Administracja Kurjera Pozn.

Poznań, dnia 25. września 1907.

Ruch wszechniemiecki na Wschodzie.

W zeszłą sobotę odbył się w Lwowie zjazd niemieckich galicyjskich celem założenia „Związku chrześcijańskich niemieckich w Galicji”. Duszą tego ruchu jest p. Wiedemann z Bukowiny, bakałarza i wszechniemieckiej czystej wody, występujący zuchwale, gdy żąda zabezpieczenia odrębności narodowej niemieckich w Galicji, a lekceważący społeczeństwo polskie, wśród którego niemiecy galicyjscy żyją. Plany ma szeroko zakreślone i ruch niemiecki w Galicji chce oprzeć nietylko o Rusinów, ale także o wszystkie partie niemieckie w Austrii. Dotąd tylko nie wspomina o pomocy z rzeszy niemieckiej. Gdyby wszystko poszło po jego myśli, nowy Związek niemiecki pracowałby nad rozsadzeniem społeczeństwa polskiego w Galicji.

Plany wszechniemieckich na słowiańskim wschodzie występują coraz wybitniej i z coraz większą świadomością celów. Wszechniemiecy wiedzą, jakie niemiecka poczynała ekonomiczne zdobycze na słowiańskim wschodzie, nie chcą z nich nic urobić, przeciwnie wzmacniają je, szerzą i zabezpieczają. Czynią to w ukryciu, bez rozgłosu; wszędzie, gdzie są interesowani, badają także w cichociśnośc społeczne stosunki polaków, niemieców, rosyjan,

prowadzą nawet tajną listę o osobistych stosunkach tych ludzi, którzy im mogą albo pomóc, lub też zawadzać. Ruch wszechniemieckich na wschodzie zdaje się być wcale nie źle zorganizowany i posiadać tajne poparcie wpływowych czynników w Prusach. Najbliższym jego celem — to opanowanie ekonomiczne tych okolic słowiańskich, gdzie na to znajdują przygotowane warunki. Jakże cel polityczny z tym ekonomicznym zadaniem łączy, to stanowi drogę zagadnienie.

Pewna część pruskiej prasy i to głównie pół-urzędowej bardzo starannie śledzi ruch wszechniemiecki w ziemiach słowiańskich. Prócz berlińskiej Post wrocławskiej Schles. Ztg. spełnia ten obowiązek stale, od czasu do czasu zamieszcza informujące artykuły o stosunkach polskich, ruskich w Galicji, Królestwie, na Litwie, i rosyjskich z głębi Rosji, a nawet z Sybiru, — o tych stosunkach, na których niemieckim w ziemiach słowiańskich zależy może. W tych artykułach dopiero można znaleźć oderwane wiadomości, jak się niemiecy organizują i jakimi środkami wspierają. Podamy kilka przykładów.

Z przed bram niemieckich, bo z Łodzi podnoszą niemiecy, obywateli rzeszy niemieckiej — krzyk boleści w Schles. Ztg., że rząd niemiecki otacza niemieców w kolonjach zamorskich swą opieką, a o nich w Łodzi nie się nie troszczy, choć Łódź stoi przed bramami niemieckimi. W Łodzi rabują i mordują niemieców, a ministerstwo spraw zagranicznych, do którego się kilkakrotnie udawano, mimo to nie urządza w Łodzi konsulatu niemieckiego. Niemcy z Łodzi muszą się udawać do konsulatu w Warszawie, co nieraz pociąga za sobą zwłokę czasu i szkody.

Niemcy w Łodzi pojąć nie mogą, jak kancleż niemiecki może tak lekko tę sprawę traktować, choć istnieje konsulat niemiecki w daleko mniejszych miastach, np. w Wilnie. A Łódź posiada znaczne kapitały niemieckie i sprowadza z Niemiec wełnę, bawełnę, farby, chemikalia, maszyny i wiele innych wyrobów przemysłowych niemieckiej, których roczny obrót oblicza się na miliony. Niemcom uszkodzonym w Casablance za płacił kancleż niemiecki 250 tysięcy marek, a co do Łodzi zgodził się na to, że uszkodzonym przez wewnętrzną rewolucję nie wypłacać nie można, bo taką zasadę postawiono w Petersburgu.

A jednak rząd petersburski zasadniczo nie jest przeciwny konsulatowi w Łodzi, Chodziło by tylko o uzyskanie generała gubernatora Skąłona, a ten przecież wie dobrze, że lepsze stosunki z rzeszą niemiecką wyszłyby także na korzyść kraju, którym rządzi.

Niedawno temu założono w Łodzi związek niemiecki (jak go teraz zakładają w Lwowie. Przyp. Red.). Nie może on dawać pomocy i rady niemiecom, bo prasa polska zjadliwie przed nim występowała i wielu poważnych niemieców musi stronić od niego. Gdyby był konsul na miejscu, niemiecy mieliby oparcie i nie potrzebowali się liczyć z prasą polską.

Do tych skarg dodaje od siebie Schles. Ztg. Łódź liczy 400 tysięcy dusz i po Moskwie jest największym przemysłowym miastem w całej Rosji. Koszta utrzymania niemieckiego konsulatu w Łodzi pokryłyby się z miejscowych opłat; rząd niemiecki nie potrzebowałby wiele dopłacać.

A rząd w Berlinie powinienby zważać na to, że Łódź sprowadza z Niemiec samych farb rocznie za 10 milionów. Wszystkie maszyny, pracujące w Łodzi, sprowadzane bywają wyłącznie z Niemiec, a dowóz rozmaitych fabrykatów z Niemiec do Łodzi przewyższa znacznie dowóz niemiecki do wszystkich bałtyckich portów rosyjskich. Interes niemieców w Łodzi — to interes rzeszy niemieckiej.

Widzimy z tego, jak niemiecy w Królestwie Polskim strzegą swoich interesów handlowych, które tworzą dla nich stałą podstawę ekonomiczną. Przez to zyskują wpływy na ludność polską, tem większe i niebezpieczniejsze, że niestety ogół ludności polskiej w Królestwie, nawet inteligencji, niema wcale dostatecznego zrozumienia: czem są dla egzystencji i przyszłości narodowej warunki ekonomiczne. W Królestwie brak ludzi z wykształceniem w pewnym specjalnym kierunku. Przy ogólnym i powierzchownym wykształceniu każdy czuje się tam uprawnionym do zabierania głosu w każdej sprawie publicznej. Literaci rozpisują się i dekretną także w kwestjach ekonomicznych, choćby najtrudniejszych. A ta manja przybrała takie rozmiary, że w ostatnim czasie poważni pisarze polityczni i ekonomiczni zaczynają stanowczo protest zakładać przeciw bałamuctwom, szerzonym w prasie przez niepowołane pióra, o najżywniejszych sprawach ekonomicznych naszego narodu. Z całej prasy warszawskiej, wymieniono w tych dniach dosłownie tylko trzy pisma, rozbiegające z znajomością rzeczy kwestje ekonomiczne: Gazetę Codzienną, Słowo i Myśl Polska. Ruch wszechniemieckich w ziemiach słowiańskich nakłada na prasę w Królestwie wprost obowiązek, aby ekonomicznym interesom narodu poświęcała więcej uwagi i nie traktowała ich po dyletancku.

Jak szczegółowe informacje posiada prasa pruska o stosunkach niemieców w Rosji, pomyśl nas następujący artykuł wrocławskiej Schles. Ztg.

Doniesiono jej w tych dniach z Petersburga, że Petersburgskija Wiedomosti, redagowana przez znanego księcia Uchtomskiego, uderzyła na niemieców, iż roi się od nich nawet na Syberji. W Omsku na ulicach są tylko składy niemieckie, godła niemieckie, w składach i na ulicy mówi się tyle po niemiecku, że małe dzieci rosyjskie muszą się także z niemiecczyzną łamać. Omsk topi się w germanizacji! Bogu wiadomo, pisze ks. Uchtomski, co się stanie z Omskiem po kilkunastu latach!

Ks. Uchtomski nadał swemu artykulowi tytuł: „Nowy kątek niemiecki w Rosji”. Nowoje Wremja powtórzyła ten artykuł i na końcu dodała westchnienie: „Straszna przyszłość czeka Rosją! Boże, zmiłuj się nad nami!”

Ks. Uchtomski znany jest w opinii naszego narodu jako ksiądz i jako redaktor postępowy. Korespondent Schles. Ztg. zna go lepiej i tak przedstawia jego personalja: Ks. Uchtomski był głośnym w Rosji przed wydaniem manifestu cara zapowiadającym konstytucję, bo to on wtedy prawie jedyńcy wołał w swej Petersburg. Wiedomosti o nadanie narodowi rosyjskiemu swobod. Gdy po nadaniu konstytucji inne gazety także śmiało się odzywały, gwiazda ks. Uchtomskiego przysłała i zaczęto znowu o nim mówić w Rosji, kiedy go rząd skazał na 1000 rubli za jakiś artykuł, po

tepiający biurokrację. Ta kara posłużyła mu za reklamę. Przed 10 laty jeszcze byłaby go zrzucano. Wtedy mieszkał ks. Uchtomski na poddaszu na Wasilewskim Ostrowie, później zrobił znajomość z bankierem Rotsteinem, mającym dostawy do kolei syberyjskiej i „zarobił” przy Rotsteinie grube pieniądze. Może więc zapłacić 1000 rubli kary i uprawiać hecę przeciw niemiecom.

Podobnych szczegółów z Rosji, Królestwa, Galicji, świadczących o dokładnej znajomości stosunków i ludzi, podaje Schles. Ztg. od czasu do czasu sporo.

W sejmie galicyjskim stawiono w tych dniach wniosek, ażeby dobra rządowe w Galicji, przeważnie lasy, obejmujące 300 tysięcy hektarów, czyli 1,200,000 mórg, przeszły na własność kraju. Przynoszą one rocznie blisko 7 milionów koron brutto, wydatki wynoszą 4 i pół miliona, kasa rządowa w Wiedniu pobiera zatem rocznie przeszło 2 miliony koron. Schles. Ztg. opisuje tę sprawę szczegółowo, rzeczowo, bez wszelkich uwag politycznych.

A jednak artykuł jej stanowi dla niemieców w Prusach pożądaną informację politycznego znaczenia, bo to pruscy przedsiębiorcy i kapitaliści razem z galicyjskimi żydami skupują w Galicji nie tylko rządowe, ale i prywatne lasy, wyrębiają je i zarabiają krocie. Niemcy rozumieją dobrze, co taka rzeczowa informacja dla nich znaczy.

Myśl przewodnia prowadzi niemieców na wschodzie wszędzie — jedna i ta sama. W związku z informacjami z Lwowa, Łodzi, Omska itd. stoi także to, co w tych dniach pisała Schles. Ztg. o kolonizacji niemieckich robotników kolejowych w wschodnich prowincjach.

Na torze kolejowym od Zbąszynia przez Leszno do Ostrowa administracja kolejowa zaczęła zakładać kolonie robotników kolejowych i to prawie wyłącznie w mieszanym okolicach, żeby robotnicy w czysto polskich okolicach nie zatracili poczucia niemieckiego, a mieli pod ręką szkołę i zbór katolicki. Robudowano im już solidne domki, miarowicie w okolicy Krobi, Kobylina, Lindensee (?), Deutscherode (?). W jednym domku mieszkają po dwie rodziny robotnicze. Dotąd osiedlono na tym torze 70-80 rodzin. Było to bardzo potrzebne, bo n. p. Skalmierzycy, na przeciw Kalisza, rosą teraz szybko w wielką osadę przemysłową, a taki jest tam brak robotnika, że trzeba codziennie zwozić kolejną polską robotnicę z okolicy Kalisza.

Kolonizacja ta jest bardzo potrzebna także dla tego, że z zwyczajnych robotników kolejowych rekrutują się niżsi urzędnicy kolejowi, a przy dziśszym stosunku między polakami a Niemcami nie można zwinąć polskiego za wiele dopuszczać do obsługi torów kolejowych!

Kolonizacja kolejowa będzie także przynęta dla innych osadników na parcelach. Administracja kolejowa daje każdemu robotnikowi do pomieszkania — pół morga na podwórko i ogródek; robotnik może cały domek wdzierżawić, a nawet wzięść na własność na spłaty.

Tego rodzaju informacje podaje Schles. Ztg. nie od dziś, ale systematycznie od lat dwóch, od czasu konstytucyjnego mani-

Marja Zielewiczówna.

MĘDZARZE.

poemat dramatyczny w czterech odsłonach.

(Ciąg dalszy.)

MATKA

Stuchaj, tak się cudnie
Wszystko zaniosło; ten hrabia, Podole...
Wreszcie i do was uśmiechnie się maj,
Bądźcie cierpliwi.

TERENIA

Przódź mu to powiem;
Pozwól, mateczko!

MATKA

Dziecko ty jedyne,
Twoja dziewczęca, nieskalana cześć,
To najwspanialszy będzie posag twój.
Chcesz go roztrwonić w chwilowych porywach?
Nuż cię kto spotka w pracowni rzeźbiarza...

TERENIA

Będzie weselej!

MATKA

Znasz krakowski sąd!

TERENIA

Ludzie rzetelni z takich sądów drwią.

MATKA

Po cichu...

TERENIA

Głośno! Moje miejsce tam.

Ja dziś już jestem jego ślubną żoną,
On moim mężem, i ślubne pierścienie
Wspólnych nadziei i cierpień rówieśnych
Wsłucha na palce każdy nowy dzień.

MATKA

Lecz to nie dosyć! Czy nie wiesz Tereniu?
Turwid nie byłby nawet wdzięcznym za to,
Że na twą sławę rzucasz brzydki cień...

TERENIA

O, moja sława! Niech on sławnym będzie!

MATKA

A nam się dzisiaj porozumieć trudno
Zajmij się, dziecko — tam twoja sukienka
Już się gwałtownie domaga naprawy.
Siadaj tu przy mnie.

Terenia wolno idzie do drugiego pokoju, przynosi jasno-niebieską flanelową bluzkę, koszyczek z kawałkami tej samej materji, siada jakby w pół-śnie, nawleka igłę, bierze naparstek.

MATKA patrząc na bluzkę:

Twoje szatki biedne!

TERENIA

Starczą na długo. Naco pawi strój?
Nie chcę, nie pragnę! Niewiele mi trzeba.

MATKA

Kiedy też ujrzę ciebie przed ołtarzem...

TERENIA

W białej sukience...

MATKA

W pomarańczy kwieciu...

O, daj mi Boże jasnej dożyć chwili,
Więcej nie pragnę!

TERENIA

opiera się na krześle jak ktoś bardzo zmęczony; rozszerzonymi zrenicami patrzy w jakiś punkt odległy i mówi przytłumionym, spokojnym głosem:

W błękitnej kaplicy...

MATKA

Przeżegnam krzyżem...

TERENIA

Potem przez odłogi

Kwiatne pójdziemy cisi, zamyśleni
Z promieniem w oczach... Siana wonne stogi
Kłaniać się będą w złotej żółt zcerwieni,
Aż tam dojdziemy, gdzie słońce zachodzi...
Gdzie stoi w cieniu ławeczka z darniny;
W mdlejących światłach, zapachów powodzi,
Pod zwiewną, drzącą kotarą z brzozy,
W rumieńcach zorzy, w dziewczęcej zieleni
Siadziemy chwilę cisi, zamyśleni...

MATKA

I noc nadejdzie...

TERENIA podnosi głowę:

Gdy miną sny,
Będziemy starzy, siwi biali
Jak dwa gołębie;
Przed białym dworem zakwitną bzy;
Znow rzuć wieczór sznur koralu
Na stawu głębie.

festu cara i postawienia w dumie wniosku o autonomię Królestwa.

Czytelnik zauważył sam, że między tym ruchem wazachniemieckim na ziemiach słowiańskich a systemem pruskim wobec żywiołu polskiego w państwie pruskim i polityką kolonizacyjną zachodzi bardzo ścisły, wewnętrzny stosunek. Ruch wazachniemiecki i system pruski wspierają się tu pośrednio nazwajem. Granice państwowe nie ambarasują ich i nie stawiają także zbyt wielkich zapór, bo wspólne zadania opierają na podziale pracy, tu na pracy politycznej, a za kordonem na pracy ekonomicznej.

Ale tu i tam budują swe cele na podstawie ekonomicznej. Dlatego tu przed Proszą skupują ziemię i obecnie roztrząsają projekt wyłączenia; za Proszą zaś z wielką drągliwością strzegą każdego postępnika ekonomicznego zdobytego długoletnią pracą i wielkimi wprowadzoniami tam kapitałami.

Tu i tam był żywioł polski, jego rozwój narodowy i kulturalny, zależy dziś także w pierwszej linii — od warunków ekonomicznych. My w zaborze pruskim jesteśmy o tem dostatecznie pocieni, oby to rozumieć dobrze także nasi rodacy w Królestwie Polskim.

Zjazd Niemców galicyjskich,

który się odbył w sobotę we Lwowie, jest otoczony tajemnicą. Dzienniki lwowskie nie podają żadnych wiadomości o przebiegu, odkładając informacje do chwili, w której poda je Deutsches Volksblatt für Galizien. Natomiast wszystkie pisma polskie potępiają bezmyślną a niekulturalną demonstrację, urządzonej przez gromadkę studentek. Lwowska Gazeta Narodowa pisze o zjeździe:

Przed Domem Narodym, który oznaczono przedtem, prawdopodobnie dla zmylenia spodziewanych demonstrantów, jako miejsce obrad, zebrał się tłum młodzieży akademickiej i rzemieślniczej. Część młodzieży, dowiedziawszy się, iż uczestnicy zjazdu niemieckiego obradują w sali raskiego Szkoła, udało się około godz. 8. wiecz. pod gmach i wybiło parę szyb. Policja rozproszyła demonstrantów i pilnowała do 10. godziny spokojnego przebiegu obrad sejmiku niemieców.

Zjazd otrzymał między innymi następujący telegram od niemieckiego towarzystwa bojowego „Teutonia“ w Czerniowcach:

„Związek chrześcijańskich Niemców Lwów. Ruski Dom Narodowy. Duma iradłość napelniają nas, że Niemcy galicyjscy dążą do tego, aby wobec całego świata okazać swoją niezawisłość i wartość. Dzień dzisiejszy będzie złotą kartą w historii niemieckiej kultury. Część i błogosławieństwo waszemu przedsięwzięciu. Z prawdziwie niemieckim (treudeutsch) pozdrowieniem. Teutonia.“

Zjazd Niemców we Lwowie — pisze gal. pismo — mający cele polityczne, zwrócony jednym ostrzem przeciwko nam, a drugim przeciw monarchji, musimy uważać za pewnego rodzaju prowokację.

Listy warszawskie.

Warszawa, 24. września.

(Kampanja wyborcza. — Wybory w kurji robotniczej w Warszawie. — Warszawscy rosjanie i ich kandydat. — Z Łodzi.)

Kampanja wyborcza wlece się leniwo, w zupełnej niemal ciszy. Prasa poprzestaje dotychczas wyłącznie na notowaniu faktów, nie próbując nawet wytaczać dział wielkich w rodzaju zasadniczych dowodzeń i sporów politycznych. Jest w tym niezawodnie sporo apatii, ale więcej znacznie przeświadczenia, iż rezultat wyborów w naszym kraju wypaść może wyłącznie w duchu demokratyczno-narodowym, a wobec tego wszelka akcja ze strony żywiołów, niechętnych temu kierunkowi, byłaby tylko prózną stratą sił i środków.

Tak samo zapatrywać się zdaje na sytuację i sama narodowa demokracja. Dotychczas przynajmniej nie czyni ona ze swej strony żadnych zabiegów przedwyborczych. Spadła za to na nią pewna drobna porażka. Na wyborach pełnomocników z kurji robotniczej w Warszawie uzyskali większość zwolennicy partji socjalistycznych. Taki sam rezultat dało poprzednio głosowanie w tej kurji i przy wyborach poprzednich, wo-

bec jednak coraz wyraźniej zaznaczających się rezultatów akcji naszych „obronców robotnika“, którzy, jak stado barbarzyńców, zdeptali kielkujący zaledwie nasz przemysł i rozwydrzyli w masach najniższe instynkty — można było spodziewać się, iż otrzeźwienie umysłów zaznaczy się już obecnie w sposób zupełnie wyraźny. Nie wpłynię zresztą ten wypadek na ostateczny rezultat wyborów, gdyż kurja robotnicza posiada w naszym mieście tylko parę głosów na osiemdziesięciu z górą wyborców.

Tegoroczna kampanja wyborcza uplynie we względnej ciszy już z tego choćby względu, iż żadne agitacyjne zebrania nie będą zdaje się dozwolone. Swobodę w tym kierunku posiada naturalnie tylko „narod wybrany“, mianowicie panowie rosjanie. Urządzają też już oni od pewnego czasu swoje zebrania publiczne, na których zachęcają się wzajemnie do obrony placówek rosyjskich w naszym kraju. Na ostatnim takim zebraniu wystąpił domniemanym kandydat rosyjski z Warszawy, kierownik rządowego komitetu statystycznego, prof. Jesipow, z referatem o stanie obecnym Królestwa. Zdaniem tego sui generis uczonego, kraj nasz cały swój rozwój zawdzięcza Rosji, ergo — wszystko powinno pozostać po staremu, dla dobra nawet już nie biurokracji rosyjskiej, ale samego właśnie kraju polskiego. Brednie te spotkały się podobno z uznaniem zgromadzenia, jest zatem rzeczą prawdopodobną, że ten to właśnie „uczony“ będzie reprezentował, w myśl nowej ustawy wyborczej, „ludność rosyjską“ Warszawy w trzeciej izbie państwowej.

Z Łodzi płyną wciąż wiadomości coraz straszniejsze. Ohydne morderstwo, popełnione na Mieczysławie Silbersteinie przez ogół robotników jego fabryki, pociągnęło za sobą ze strony władz represje wyjątkowej zupełnej natury. W parę dni po morderstwie, kiedy ocknięto się z osłupienia, wywołanego przez tę niesłychaną chybę w dziejach przemysłu zbrodnio, wisko otoczyły fabrykę, w której robotnicy pomimo nieobecności przełożonych, inżynierów i majstrów, pracowali, lub udawali, że pracują, jak gdyby nic nie zaszło, i arestowało wszystkich obecnych, czyli około tysiąca ludzi.

Rozpoczęło się na miejscu śledztwo wobec osoby naczelnego przedstawiciela władz sądowych w Królestwie, prezesa izby sądowej, Nabokowa. Ostatecznie wszystkich uwięziono po rozmaitych arestach tymczasowych.

Jednocześnie zaś zaszła zmiana w naczelnem „dowództwie“ nad Łodzią i jej okolicami: generał-gubernatorem „wojennym“ został generał Kaznakow na prawach dyktatora. Policję on natychmiast, bez sądu, nawet polowego, rozstrzelał 8 osób, podejrzanych o główny współdziałanie w zamordowaniu Silbersteina. Dziś rano pod eskortą oddziału kozaków wywieziono skazanych do łasku konstancyńskiego pod Łodzią i tam ich rozstrzelano. W liczbie rozstrzelanych była jedna kobieta, ewangeliczka, robotnica z tejże fabryki, oskarżona o przyniesienie rewolweru głównemu zabójcy, dalej trzech katolików, trzech ewangelików i jeden prawosławny, wszyscy robotnicy.

Wyrok ten wywarł ogromne wrażenie. Przyjęto go z wielkim niepokojem, gdyż chociaż w danym wypadku wobec niesłychanej potworności tej zbrodni zbiorowej można zrozumieć i najsurowsze nawet represje, jednak wykonywanie wyroków bez sądu budzić zawsze musi obawy, czy nie ucierpieli niewinni.

Do tych klęsk, które trapią tę naszą Łódź niezaczęta, przybyła teraz dyktatura wojskowa. Nie sądzimy, aby przyczyniła się ona do trwałego unormowania stosunków w tym mieście. Przeciwnie nawet, może je jeszcze bardziej rozżarzyć. Coraz częściej też spotkać się można z przypuszczeniem, że temu głównemu naszemu ognisku przemysłowemu grozi zupełna zagłada. Ludzie mordują się tam wciąż w szale zapamiętania. I musi przyjść jakiś kataklizm, który oczyściłby atmosferę. Ale po tym kataklizmie na miejscu Łodzi może już być tylko — puste pole.

W. M a z u r.

Ruch narodowy w Egipcie.

Dwadzieścia pięć lat mija od czasu, gdy wojska angielskie wkroczyły po raz drugi do Egiptu, aby odzyskać panowanie utracone przed

100 laty przez burzę napoleońską, której fale tak silnie uderzyły o pyramidy egipskie. Okupacja miała być tylko czasowa „celem zaprowadzenia porządku“ w kraju khedywa, i rząd angielski tak wtenczas jak i później zapewniał kilkakrotnie, że o trwałym zagarnięciu Egiptu nie myśli. Ale zapewnienia, deklaracje i noty uspakajające podejrzliwość zazdrosnych państw szły swoją drogą, a lord Cromer rządził w Egipcie swoją drogą i powoli ale systematycznie utrwał panowanie Anglii w Egipcie.

Państwa europejskie nie patrzyły oczywiście przychylnym okiem na ekspansję angielską w najurodzajniejszej części Afryki. Szczególnie Francja której polityka już od dawna zwróconą była w stronę północnej Afryki i gdzie tradycja napoleońskich wypraw pod pyramidy żywym jeszcze była tętmem, starała się wszelkimi sposobami przeciwdziałać zabobrzej polityce angielskiej w Egipcie i przyległych doń na południu krajach sudańskich. Starcie pod Faszodą stanowiło punkt kulminacyjny w tym antagonizmie angielsko-francuskim na terenie północnej Afryki. Zaraz potem jednak nastąpił zwrot w polityce obydwóch krajów, położenie w Europie, a szczególnie przewaga Niemiec zbliżyły wrogię państwa do siebie. Anglia pozostawiła Francji wolną rękę w Maroko, a Francja uznała panowanie Anglii w Egipcie.

Formalnie wykonuje Anglia tylko czasowy protektorat nad Egiptem, przedstawiciel jej zajmuje tylko skromne miejsce konsula-rezydenta w Kairze, a władzą kraju faraonów jest jak był khedywe egipski zależny od sułtana tureckiego; de facto jednak rządzi wszechwładnie ów skromny konsul, władca khedywe jest tylko wykonawcą jego rozkazów, a „potężny“ suzeren w Carogrodzie nie ma ani cienia wpływu w Egipcie.

Ale w ostatnim czasie zaczyna się nawet w skostniałym kraju mumi budzić ruch narodowy zwrócony przeciw panowaniu angielskiemu. Już za czasów Cromera przychodziło do zaburzeń w Kairze i głębiej w kraju, a surowe wyroki śmierci, jakie wówczas zapadły na buntowniczych fellahów wywołując powszechne oburzenie w liberalnej opinii angielskiej świadczą jasno, jak poważnie zapatrywały się władze angielskie w Egipcie na niebezpieczeństwo rewolucji.

Lord Cromer był zbyt mądrym, aby wobec tego ograniczyć się do zwykłych represji sądowo-policyjnych i z iscie angielską przezornością polityczną zabrał się zaraz do reformy administracji egipskiej w kierunku przyznania większej autonomji krajowcom, rozumując bardzo słusznie, że tylko w drodze ustępstw można wpływ Anglii w Egipcie na prawdę utrwalic i wzmoć. W tym celu zreorganizował t. zw. radę prawodawczą powołując do niej więcej krajowców i równocześnie udzielił elementom tubylczym większy wpływ na sądownictwo. Następca jego lord Goarst prowadzi niewątpliwie pracę tę w tym samym duchu dalej.

Tymczasem ruch narodowy robi coraz dalsze postępy i z niesfornych prób rewolucyjnych zamienia się w zorganizowaną akcję polityczną. W tych dniach zebrało się 116 notabłów pod przewodnictwem Hasana baszy Racika i założyli egipskie stronnictwo ludowe. Wedle programu wytkniętego na tymże zebraniu dążyć będzie stronnictwo to do autonomji, a nawet, o ile możliwości, do niepodległości Egiptu. Oprócz tego domaga się nowe stronnictwo udoskonalenia istniejących instytucji reprenatywnych, reformy stosunków agrarnych, pomnożenia szkół przemysłowych i popierania handlu i przemysłu. Jak widzimy, nowa ta partja egipska ma zupełnie fizjognomję nowoczesnego stronnictwa narodowego.

Niezupełnie przypadkowo zapewne ukazał się mniej więcej równocześnie w prasie francuskiej list otwarty znanego przywódcy egipskiego ruchu narodowego Mustafy Kamel baszy do angielskiego prezesa ministrów Campbell-Bannermanna. W liście tym przypomina wódz nacjonalistów egipskich rządowi angielskiemu kilkakrotnie ponowione przezeń przyrzeczenia opuszczenia Egiptu po zaprowadzeniu ładu i porządku. — „Egipcjanie pamiętają o tych moralnych zobowiązaniach Anglii, które wyżej stoją niż wszelkie traktaty“. Autor listu protestuje przeciw twierdzeniu angielskiego ministra spraw zewnętrznych sir Edwarda Greya, że Anglicy muszą pozostać w Egipcie, w przeciwnym razie bowiem Egipt popadłby w anarchję i korupcję. „Narodowcy egipscy“ — pisze — „dążą do ustanowienia

konstytucyjnego i liberalnego rządu, któryby tylko od narodu był zależny“.

List kończy się następującym apelem do liberalnej Anglii: „Naród, jak nasz, który przez setki lat zachował i pomnażał siły cierpliwości i energii do czynu, nie zna rozpaczy i nic go nie powstrzyma od zdobycia sobie niepodległości. Od liberalnej Anglii zależy, czy niepodległość ta ma być urzeczywistniona z jej wolą, czy wbrew niej“.

List ten można uważać za manifest narodowego ruchu w Egipcie. Czy ruch ten znajdzie dosyć siły, aby zrzucić panowanie anglików, czy dążąc więcej umiarkowaną drogą, uzyska od Anglii dalsze ustępstwa i na tej podstawie będzie prowadził pracę organiczną, czy wreszcie spełni na niczym i przyczyni się tylko do tym większego skrepowania politycznego Egiptu, o tym niedaleka przyszłość rozstrzygnie.

Z zaboru austriackiego.

Tow. Szkoły Lud. w Galicji.

Wynik wpisów w kresowych szkołach T. S. L. na rok szkolny 1907/8 wypadł nader pomyślnie. Mimo wyciągającej i w środkach nie preberającej agitacji Niemców i Czechów, by połów dusz polskich dzieci był jak najobfitszy, dzięki skutecznej pracy nauczycieli T. S. L. i czujności Zarządu Głównego T. S. L., a przede wszystkim ustalającej się dobrej opinji szkół samych wśród ludności polskiej, do szkół T. S. L. na kresach zachodnich (na Śląsku austriackim) wpisało się 1205 dzieci polskich, a liczba ta niezawodnie jeszcze się podniesie.

W szczególności wpisało się do szkoły im. T. Kościuszki w Białej 570 dzieci, w Leszczynach 184 dzieci, w Halenowie 57 dzieci, Mor. Ostrawie 278 do szkoły, a 84 do ochronki, oraz do klasy przygotowawczej polskiego seminarjum nauczycielskiego w Białej 32 uczniów. Nadmienić należy, iż przy szkole w Mor. Ostrawie utworzono nową klasę równoległą i eksponowano ją w przyległym Przywozie, gdzie mieszka bardzo wielu polaków pozabawionych dotąd szkoły, nadto w miejscowości tej otwarto filjalny oddział ochronki polskiej dla dzieci robotników.

Wynik wpisów jest z jednej strony objawem skutecznej pracy T. S. L., z drugiej zaś winien stać się podniętą dla całego społeczeństwa polskiego, by pracą tę i działalność jak najwydatniej popierało, nie szczędząc ofiar. Pierwszy zwłaszcza rok istnienia polskiego seminarjum w Białej, zaznaczony tak pięknym wynikiem wpisów, powinien wywołać jak najwydatniejszą ofiarność tak jednostek, jak też i instytucji publicznych oraz powiatów kresowych, którym ten zakład i to ognisko oświaty narodowej przede wszystkim będzie służyło. Wszelkie datki i najdrobniejsze choćby ofiary ki rować należy pod adresem Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie, Florjańska nr. 15.

Seminarjum T. S. L. w Białej. Z dniem 1. września b. r. Zarząd Główny Towarzystwa Szkoły Ludowej otworzył w Białej kurs przygotowawczy jako pierwszy rok nauki w polskim Seminarjum nauczycielskim. Ten krok stanowczy i warunki, w jakich został dokonany, są wynikiem odczuwanej oddawna potrzeby stworzenia szkoły średniej (gimnazjum) na kresach zachodnich, są zarazem wskazaniem, w jakim kierunku nasze postępowanie kulturalno-narodowe na pograniczu śląskim mamy rozciągać i wzmacniać. Mimo niesłychanie wrażliwego starostwa Niemców białskich i stale napotykanym trudności nauka rozpoczęła się w liczbie 32 uczniów.

Ważne i doniosłe dzieło rozpoczęte inicjatywą Towarzystwa Szkoły Ludowej oddane zostało w ręce całego społeczeństwa polskiego, które uświadomiwszy sobie, jak wielką rolę nowa placówka narodowa w rozwoju naszym odegrać może, dołoży niezawodnie wszelkich starań, aby ciężkie zadanie Towarzystwa Szkoły Ludowej ułatwić i do utrzymania szkoły się przyczynić.

Wychowanie nasze Seminarjum, których liczba z roku na rok rość będzie, stanowiąc będą kiedyś zastęp tych pracowników na polu szkolnictwa i poniesione trudy i koszta zwrócą społeczeństwu, oddając swój zapal i siły na jego usługi.

Składając nową instytucję w ręce społeczeństwa polskiego, Zarząd Główny Towarzystwa Szkoły Ludowej apeluje do jego czujności, która jedynie może stworzyć warunki bytu i rozwoju.

Od sądów spłynie słowicy ton...
On szepnie, patrząc wiernie w oczy:
Słyszysz, Tereniu?
Patrzeć będziemy na życia plon,
Słuchać rozmowy,
Co się toczy
Wśród fójków w cieniu.

Srebrna jemiola miłośno drży,
Zawisła, cicho szmerząc w dali
Na starym dębnie...
U rzęs nam błysną dwie jasne łzy,
Spójrzmy w niebo siwi, biali
Jak dwa gołębie.

Odśłona 4.

Pracownia Turwida. Zmierch zapada. Naprzeciw Turwida siedzi Pan z miasta z pierwszej odsony. Turwid ma w ręku list, który odczytuje raz i drugi. Długo bardzo milczenie. Pan z miasta zaczyna się niecierpliwie, chrząkać, ruszać krzesłem. Turwid siedzi w kamiennym spokoju, jakby nie widział człowieka obok siebie. Wreszcie:

SCENA I.

PAN Z MIASTA

Jak więc zrobimy? Co pan sądzi?

TURWID

Nic.

PAN Z MIASTA

Komitet robi ustępstwa możliwe.
Zmiany nie wielkie. Nie trzeba utrudniać.

Dzieło i twórca znajdują uznanie,
Tylko fantazję nazbyt rozkiełznaną
Trochę miarkować. Przecież Polska cała,
Naród, tłum ludzi patrzeć na to będzie;
Niechaj zrozumie, niech wie, na co patrzy!
Myśl nadto mglista! Jasności, jasności!

Klepie Turwida po ramieniu:

Książę powiada: to i to odmienić,
A damy Polsce nowe arcydzieło.

TURWID

Wiem już, czytałem.

PAN Z MIASTA

Więc jak będzie?

TURWID

Nie wiem.

PAN Z MIASTA

Ja radzę prędko zrobić co potrzeba.

Cicho:

Kochany Panie trochę praktyczności!
Mówię, jak bratu, co tam, jak synowi.
Teraz ich słuchać; trochę zniżyć lotu,
A za lat kilka, kiedy już na siodle
Mocno zasidziesz — popędzisz.
Jak wiatr, jak sokół, kędy dusza zechce!
Potem już można śmiać się z takich rad.
Zyskać na czasie! Cóż, kochany panie?

TURWID

Nic, drogi panie!

PAN Z MIASTA

Żarty!

TURWID

Ja się cieszę,

Że pan tak mądrze, dziwnie mądrze mówisz.

PAN Z MIASTA

Jeszcze niejedno możnaby powiedzieć.

TURWID

Proszę.

PAN Z MIASTA

E, co tam! Pan błądy, zmęczony

I niewyspany...

Chwyta go za rękę:

A może gorączka?

TURWID

Może początek ciężkiej influenzy...

PAN Z MIASTA klepie go po ramieniu:

Więc, tylko trzeźwo! Zgoda?

TURWID uśmiechając się:

Może...

PAN Z MIASTA

Trzeźwo!

Jutro tu wpadnę. Dobranoc!

Odchodzi.

TURWID

Dziękuję.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Gdy w przeciwieństwie do seminarjów rządowych to nowe nie posiada internatu dla niezamożnej młodzieży, tworzenie stypendjów i za siłków dla biednych a pilnych uczniów będzie niezawodnie najwłaściwszą drogą, po której ofiarność publiczna dojdzie do wykniętego celu, do utrzymania posterunku kresowego i zjednania mu chętnych i świadomych wychowanków.

Roziarn w obozie konserwatystów krakowskich.

Kraków, 24 września. Czterech posłów, zaliczających się do obozu neokonserwatywnego, a mianowicie pp.: Leo, Stanisławski, Federowicz i Sare wystąpili z koła posłów krakowskich. Przyczyną tego kroku jest wniosek zmiany ordynacji wyborczej, postawiony przez posła Michała Bobrzyńskiego. W sobotę odbyły się nad tym projektem w kole posłów krakowskich bardzo długie i szczegółowe debaty. Demokratyczna Nowa Reforma daje następujące wyjaśnienie:

Najsilniejszą opozycję wywołała myśl utworzenia bardzo nielicznej a uprzywilejowanej grupy, tak zwanej wyższej inteligencji, a właściwie wyższej biurokracji, oraz utworzenie czysto kapitalistycznej grupy większego handlu i przemysłu, jednocześnie ze zdeklarowaniem dzisiejszych średnich warstw mieszczaństwa, obejmujących zarówno inteligencję, stan urzędniczy, zawody wolne, jak i wszystkie zawody produkcyjne, przemysł, rzemiosłnictwo i handel. Oprócz tego proponowana przez wniosek Bobrzyńskiego liczba mandatów dla miast, wobec znacznie zwiększonej ogólnej liczby posłów, nie czyni zadość słusznym żądaniom, opierającym się na sile kulturalnej ekonomicznej miast.

Secesjonści zaprosili do Lwowa posłów do parlamentu: Petelena, Sikorskiego i Zieleniewskiego, odbyli z nimi dłuższą konferencję, po której postanowili wstąpić do klubu lewicy sejmowej.

Z posłów miasta Krakowa pozostał zatem w kole posłów krakowskich jedynie Władysław Leopold Jaworski.

Z zaboru rosyjskiego.

Konsulat niemiecki w Łodzi?

Berlin, 25. września. (TBW.) Według doniesienia Voss. Ztg. żalili się poddani niemieccy w Łodzi na konsula niemieckiego w Warszawie, że nie dość energicznie bronił Niemców podczas ostatnich zabarzeń w Łodzi. W Berlinie zażalenia te zbadano i odesłano je konsulowi do Warszawy, aby się wytłomaczył ze swego postępowania. Podobno w kołach miarodajnych istnieje zamiar utworzenia konsulatu niemieckiego w Łodzi. Być może, iż już w przyszłym etacie ukaze się odpowiednia pozycja.

Położenie w Rosji.

W obronie równouprawnienia narodów.

Petersburg, 23 września. Wśród wyższej arystokracji petersburskiej organizuje się, jak dowiaduje się Ruś, „Kółko obrony idei równouprawnienia narodów”, zaludniającej Rosję. Kółko zbiera się w domu pewnej tytułowanej osoby, która niedawno zajmowała wyższe stanowisko administracyjne. Należy doń kilku członków rady państwa, dygnitarzy i działaczy społecznych. Wśród gości Ruś wymienia także Milutina. Kółko poczyniło ma wrótce starania o zalegalizowanie działalności swej.

Głównym zadaniem kółka jest obrona narodów uciskanych. W myśl intencji członków kółka, działalność jego odpowiadać winna istniejącym zagranicą stowarzyszeniom tego rodzaju, jak liga praw człowieka we Francji albo towarzystw walki

Pod hiszpańskim niebem.

(Dokończenie.)

Igrzyska rozpoczęte! Rozlega się metaliczny głośny dźwięk dzwonu... Gdzieś u środka półkola na estradzie gra orkiestra... Amfiteatr się ucisza...

Po arenie pewnym, wywiczonym krokiem chodzą ówaj „espada”, mający odegrać końcową rolę w widowisku, od tylu lat w nim biorący udział, ulubienicy tłumu: Gallito i Mazzantinito.

Chwila spokojnego napięcia nerwów... gorączka oczekiwania... Powtórny dźwięk dzwonu... Tym razem otwierają się czworo wielkich drzwi i brana z zagrodzenia i wjeżdżają w równym, żołnierskim ordyku „picadorowie” i „banderillerosi”, w barwnych surdutach, nabijanych złotem i srebrnymi blaszkami, co skrzą się płomienście w popołudniowym słońcu, pierwi na wspaniałych, ognistych rumakach. Na głowie mają płaskie, okrągłe kapelusze, związane pod brodą. Okiełznanie koni nowe, dokładnie przejrzone przed wyjazdem, strzemiąca drewniane i wysokie siodła. W rękach trzymają długie lance t. zw. „picas”, które mają powstrzymać pierwszy atak byka. Przejeżdżają tak dokoła całej areny, względnie dokoła moenego plotu, biegnącego wokół amfiteatru i stają po jednej jego stronie; natomiast „banderillerosi” wyciągają długie i szerokie płachty purpurowego sukna, przez które przeświecające słońce, rzuca krwawo-ciemne plamy na piasek areny.

— Viva Gallito e Mazzantinito! — woła tłum.

Trzeci odzew dzwonu... Na arenę prześwieconą od słońca wpada byk, lśni się w świetle jego sierści, z pyska sączy się brudna piana... Stał się oślepiony blaskiem... zmrużył oczy... chwycił się na nogach...

Walka rozpoczęta. W szalonym skoku pod-

ży antysemityzmem w Austrii i Niemczech. Członkowie kółka współdziałać będą idei równouprawnienia narodów na rozmaitych dziedzinach, stosownie do zajmowanego przez siebie stanowiska, czy to w służbie administracyjno-państwowej, czy też społecznej. Jako środek służyć ma propaganda i agitacja.

Zamach w Batum.

Batum, 24. września. (TBW.) Dokonano tutaj zamachu na walego z Wanu Ali Beja, który przejeżdżał przez Batum do Konstantynopola. Jakis bandyta strzelił do niego w pobliżu hotelu i zabił go na miejscu. Póciąg za sprawcą okazał się daremny, gdyż współnicy jego strzelali do ścigających. Policja pilnie poszukuje mordercy.

Wiadomości polityczne.

Mowa cesarza Wilhelma.

Klajpeda, 24. września. (TBW.) Podczas odsłonięcia pomnika Borusji w Klajpedzie, na pamięćkę wyswobodzenia Prus z niewoli francuskiej przed 100 laty, wygłosił cesarz Wilhelm na ratuszu długą mowę, w której podniósł, że rok 1807. uczy Niemców, iż ruch wolnościowy polegał na przebudzeniu się ludu. Gdy spadły na niego ciężkie doświadczenia losu, nie zbuntował się niechętnie przeciwko domowi panującemu, lecz za przykładem pary królewskiej uznał, że doświadczyła go karząca ręka Boga. Za to też Bóg go nie opuścił.

Porównując rok 1807. z r. 1907. zaznaczył cesarz, że synowi królowej Ludwiki, cesarzowi Wilhelmowi I. udało się zwyciężyć wszystkich Niemców w jedną wielką, wspólną ciężką, a Klajpeda nie jest już granicznym miastem Prus, tylko rzeszy niemieckiej. Ale w uczuciu dumy Niemcy nie powinni stawać się zuchwałymi i nie powinni zapominać o prazdroju swojej siły, którym jest opatrność Boska. Gdyby Pan Bóg nie przeznaczył narodowi niemieckiemu jeszcze większych zadań, nie byłby mu dał tak świetnych zdolności. Dziś, jak przed 100 laty powinni Niemcy zwracać się ku niebu i zrozumieć, że wszystko co im się udało i udaje stamtąd pochodzi. Wtenczas staną się Niemcy męczarni czynu, narodem stanowiącym, który patrzy w niebo, ale idzie naprzód w tem przekonaniu, że czekają go wielkie zadania i wielkie obowiązki.

Mowę swoją zakończył cesarz życzeniem, aby miasto Klajpeda, pamięć wielkich momentów historycznych rozwijało się jak najlepiej i wychowywało dzieci swoje według wyżej wygłoszonych zasad.

Maroko.

Paryż, 24. września. (TBW.) Matin donosi, że generał Druide podejmie w dalszym ciągu wojnę przeciwko tym szczepom, które się jeszcze nie poddały. Ponieważ siedziby ich znajdują się w głębi kraju, otrzymał od rządu francuskiego polecenie, aby podejmował wyprawy, trwające dłużej, niż jeden dzień. Journal dowiaduje się z Casablanki, że szczepy arabskie w tamtejszej okolicy zgodziły się na złożenie broni dopiero wtenczas, gdy zapewniono im obronę Francji przeciwko szczepom trwającym jeszcze w opozycji.

Agencja Havasa donosi, że Tazi, brat ministra finansów, wyjechał we wtorek rano do Gibraltar, skąd uda się do Paryża w celu zaciągnięcia pożyczki dla sultana Abdula Asiza. Równocześnie z nim wyjechali delegaci wierzyteli pożyczki marokańskich.

Z Rabatu donoszą, że w sobotę przybył tam oddział Bagdadiego, który cierpi skutkiem braku żywności i amunicji. Sultán Abdul Asiz przybył do Rabatu w sobotę po południu z armją liczącą 20 tysięcy ludzi.

Paryż, 25. września. (TBW.) Mohamed el Ghazi, który udaje się z polecenia sultana Abdula Asiza do Paryża i Londynu w celu zaciągnięcia

jeżdża doń picador i z lekka kiuje lancą. Zrywa się zwierzę, podbiega parę kroków... przystaje, szukając napastnika... z oczu bucha mu krwawy żar... wściekłość... Zoczył wreszcie banderillerosa z krwawym sukmem, więc pędzi ku niemu i już zdaje się, że wbije weń rogi, gdy ten, zarzucając mu przed oczyma sukno, z szaloną woltjerstą zręcznością, odbija się odeń, jak piłka i przelatuje w powietrzu poza ogrodzenie, byk zaś natrętny na próżnię i zachwiał się, tem bardziej doprawda się do wściekłości; obiega więc, rzucając, do koła arenę, otoczony z boku nacierającymi nań picadorami, którzy mu szyję, nabrzmiałą żyłami wciąż lancami klują.

Nagle zwraca się byk jednym rzutem ciała w stronę ogrodzenia, przy którym stanęło kilku konych picadorów i nim ci spostrzegli niebezpieczeństwo gromiące im, wpada na jednego z nich rozjuszone zwierzę. Daremnie stara się picador powstrzymać je lancą... Skołowany w wybuchu wściekłości szal byka szuka ujścia w zemście... Rozlega się krzyk i wołanie tłumu, upojonego pierwszym widokiem krwi... byk bowiem wbił rogi w brzuch konia i przerzcił go na siebie; picador zaś, uwolniwszy nogi ze strzemion, przeskakuje na podanego mu drugiego rumaka. Celnym wbiem lancy pozbawia kilku z picadorów życia przekłutego rogami konia, w czasie gdy banderillerosi byka do siebie wabić poczęli rzucając mu przed oczy czerwoną sukienkę.

Zajście to jednak nie jest bynajmniej odosobnionem. Jeszcze do końca widowiska kilka, a nawet kilkanaście koni pada trupem pod rogami rozświeklonego zwierzęcia. Im więcej krwawych, przerażających groź zająć... im więcej trupów nieszczęśliwych rumaków zaścienie pobojowisko areny, tym więcej szaleje rozrabiony tłum, tym hucniej staje się burza oklasków, tym głośniejsze rozlegają się brawa. Za każdym natar-

pożyczki, ofiaruje bankierom jako pewność klejnoty i inne kosztowności z pałacu sultanańskiego w kwocie 15 milionów franków.

Podróże Izwolskiego.

Wiedeń, 24. września. (TBW.) Wiedeńska Politiische Korrespondenz pisze: Rosyjski minister spraw zewnętrznych Izwolski przybywa do Wiednia w celu przedstawienia się cesarzowi Franciszkowi Józefowi. Pełen zaufania stosunek osobisty pomiędzy Izwolskim a baronem Aehrenthalem przedstawia jak najpomyślniejsze warunki do ustnej wymiany zdań. Specjalnego znaczenia nabiera niniejsze spotkanie ze względu na poprzednie zjazdy polityczne obu ministrów. Porozumienie w sprawie polityki bałkańskiej i przeprowadzenie rozpoczętych już reform w Macedonii — oto cel polityki Austro-Węgier i Rosji, do którego zdążają z udziałem innych mocarstw europejskich. Dzieło, którego dotychczas w tym kierunku dokonano, jest jedną z najtrwalszych rękami pokoju w Europie.

Budapeszt, 25. września. (TBW.) Pełen szerszy Lloyd pisze z okazji pobytu Izwolskiego w Wiedniu: Podczas gdy dawniej w polityce bałkańskiej przeważało współzawodnictwo Rosji z Austro-Węgrami, od roku 1897. monarchji austro-węgierskiej zapewnionem jest przewodnictwo na równi z Rosją. Przedmiotem narad pomiędzy ministrami Izwolskim a Aehrenthalem były nie zawodnie szczegóły reform macedońskich. Wielkimi kwestjami zasadniczymi ministrowie zajmować się nie będą, ponieważ pomiędzy Austrią a Rosją nie zachodzą zagadnienia polityczne, które wymagałyby rozwiązania.

Krótkie wiadomości.

— Wizyty w Norderney. Ambasador niemiecki w Wiedniu, hr. Wedel, przybył we wtorek w odwiedziny do ks. Bülowa w Norderney.

— Wdzięczność Niemiec. Nordd. Allg. Ztg. dziękuje oficjalnie królowi Edwardowi i wojskom angielskim w kolonii przyłkowej za pomoc udzieloną w zabicu Morengi. Organ kanclerski przepelniony jest pochwałami dla rozumnego rządu angielskiego i walecznej armji angielskiej, która w posęgu za Morengą dokonała cudów.

— Proces prasowy. Izba karna w Duisburgu skazała we wtorek redaktora Heisego z socjalistycznej Niederrhein. Arbztg. na 500 mk kary za obrazę sądu. Przesłpstwa dopatrzone się w krytyce wyroku.

— Król rumuński Karol przybył w środę rano do Wiednia równocześnie z rosyjskim ministrem spraw zewnętrznych Izwolskim.

— Zaburzenia w Nowymjorku. Podczas prawyborów przyszło w Nowymjorku do walki na rewelwery i noże. Czternaście osób raniono, jedną zabito. Przyczyną zatargu była niezgoda co do postawienia kandydatów.

Z dziedziny rozwoju Kółek rolniczych włościańskich w Wielkopolsce.

(Wykład Kazimierza z Brownsforda, wygłoszony podczas wystawy rolniczej w Ciechanowie w Królestwie Polskim dnia 18. września 1907. roku)

Rolnictwo w Poznańskim pierwsze swe kroki na drodze postępowego rozwoju zawdzięcza swemu współwzrostowi generałowi Dezyderyemu Chłapowskiemu z Turwi. Już w r. 1834. urządził on płodozmiany, drenuje w braku sączków kamieniami, buduje cukrownie, gorzelnię i browar, zaprowadza hodowlę szlachetnych ras bydła. A będąc właścicielem rozległych dóbr, odczuwa odpowiedzialność, jaka ciąży na nim wobec kraju, przyszanym zatem do siebie młodzież i kształcił ją w zawodzie rolniczym na przyszłych pionierów postępowego rolnictwa.

Zasługi ś. p. Dezyderyego Chłapowskiego dla wielkopolskiego rolnictwa są niespożyte i wielokrotnie już uznawano je nie tylko w społeczeństwie poznańskim, ale w każdym zakątku naszego kraju. Nie pozostały one też bez wpływu na dalsze generacje rolników. Ale jak to w życiu codziennym bywa, nie każdy równo przyjmuje naukę, nie każdy ją zużywa w swym zakresie

ciem wściekłego zwierzęcia, zrywa się burzliwy tupot rozradowanych widzów... przysłuszony okrzykami picadorów, rykiem bydła i przeraźliwym kwikiem konających w mękach koni...

Widowisko dochodzi do kulminacyjnego punktu.

Wypadają teraz na arenę grupy banderille rosów. Każdy z nich trzyma w ręce długie i cienkie ostro zakończone druty... stają naprzeciw i z koka byka i rzucają nań poiskami... Chodzi o to by żelazo wbić głęboko, aby stało pionowo i trzy mało się mocno... Barbarzyńca to deprawdy uciesza i rozrywka!

Wściekłego zwierzęcia dochodzi do ostatecznych granic... posoka broczy ze strasznych ran... oczy zachodzą krwią... rzuca się jak opętany i jak wicher przelatuje po arenie. Biada temu, kogo na drodze spotka; rzucony pod kopyta zwierzęcia, w jednej chwili zostaje rozszarpany na fawaly i stratoswany na miazgę... Widowisko staje się krwawą tragedją... Na żółtej przestrzeni wysypanej piaskiem areny, czerwienią się purpura krwawe kałuże... rozszarpane w strzępy sukna banderille rosów... widnieją kłacie sierści, zgruchotane lance i sztylety...

Ku zachodnim stokom splywa dzienne, złoiste dzwio, na szczytach zagajników pistacyj i orzechów kładą się jego ostatnie pocałunki...

Igrzysko zbliża się ku końcowi... Na arenie zneruchomiał, w bezgranicznym bólu stoi byk zlanym krwią, z najeżonymi na karku grotami... Z galerji i trybun zrywa się namiętne wołanie: „Espada! espada!...” hucozy, jak grom, szumi, jak fala... Wychodzi, najeżonej jeden już z uwielbionym wawrzynem banderillerosowi, i pyta publiczność, czy wolno mu zadać ostateczny, śmiertelny cios zranionemu zwierzęciu. Na to wzbiera w tłumie ogłuszający okrzyk zezwolenia.

Z tą chwilą banderilleros staje się espada.

odpowiednio, stąd i u nas, mimo tego znakomitego przykładu, dużo błędono, wielu zaś z rolników, to dla braku kapitałów, to dla innych może przyczyn, pozostało długi czas jeszcze przy dawniejszym sposobie gospodarowania. Przedewszystkim zaś za mało badano rolnictwo ze stanowiska głębszej wiedzy, więc też nie było w pracy na roli dostatecznej podstawy naukowej, która wszędzie, a tym więcej w rolnictwie, przyswieca i pozwala na odkrywanie w ciemności coraz to nowszych skarbów przyrody i wysofordowywanie, skąd się biorą popełniane w codziennej pracy błędy. I u nas dążono po tę naukę na akademje, ale dużo młodzieży wracało stamtąd z dyplomami doktorów filozofji, lub prawa, kwalifikujących się do przywództwa w dziedzinie politycznej, a zato niezdolnych oddać się całą duszą trudnej codziennej pracy około roli.

W Niemczech po 1870. roku i wejściu do kraju francuskiego miliardów rozpoczyna się nowa era ekonomicznego rozwoju. Jak w innych gależiach, tak i w rolnictwie, które jest przecież podstawą każdego kraju, nastąpił zwrot korzystny. Akademje rolnicze wyszły z dawniejszych, przeważnie teoretycznych ram, zaczęły zaprowadzać obszerniejsze fermi doświadczalne, a rząd nie żałował grosza na ich udotowanie. Profesorowie na wyższości pisali dzieła rolnicze i artykuły do gazet rolniczych, które poczęto zasypywać kraj cały. Dążenia te wpłynęły także na przemysł, zaroilo się od fabryk maszyn rolniczych i sztucznych nawozów, ruch powstał w rolnictwie, nie ustępujący innym gałęziom dorobku w kraju.

Podobne zmiany nie mogły pozostać bez wpływu i na Wielkopolskę, której rolnictwo przykute jest bądź co bądź do niemieckiej nauki, a placąc podatki na te cele, ma zresztą wszelkie prawo korzystania z nich w całej pełni. I w Wielkopolsce przeto na te lata przypada reorganizacja gospodarstw rolnych, zdążająca ku poprawie ich w trzech głównie kierunkach, tj: 1) w osuszaniu roli i łąk, 2) w postępowej uprawie roli i nawożeniu tejże, 3) w hodowli inwentarza.

Początek w tej odnowionej pracy dały, rzecz prosta, większe majątki, za nimi szły gospodarstwa folwarczne, a tym z niedowierzaniem, ale pewnym zaciekawieniem przypatrywały się gospodarstwa włościańskie.

Włościanin polski wszędzie jest ten sam, nieufny zrazu, ale ciekawy, przytem bystry bardzo, oszczędny i nawet chciwy na grosz, bo tenże służy mu przede wszystkim na kupno ziemi, której się oburącz trzyma, o której śni, z myślą o niej się budzi i zdolny jest do największych poświęceń i ofiar, żeby tylko zdobyć jej jak największe obszary. Do wszelkich nowości odczuwa on pewien wstręt, gdyż obawia się, że kosztują, że go pozbawią ciężko zapracowanego grosza, więc rzadko nakłoni go ktokolwiek nawet żywym słowem do wydatków, jeżeli naocznie na przykładzie nie wykaże mu użyteczności czy to nowego sposobu uprawy roli, czy to narzędzi rolniczych, czy to drenów itd.

Człowiek z takim usposobieniem dłużej naturalnie czeka na poprawę w jakimkolwiek kierunku. To też nie dziwne, że rezultat w rozwoju swego włościaństwa, jakim się dziś cieszy Wielkopolska, osiągnano zwolna, i że dzisiejszy stan jest dopiero owocem blisko 40-letniej pracy. Owczesny włościanin wielkopolski przypatrywał się rozwojowi rolnictwa, wychodząc na miedzę swą i podziwiając rozkoppywanie dominjalnych gruntów dla położenia drenów, oglądał nowoczesne pługi i podziwiał — ale w duszy jego budziła się ciekawość „co to z tego będzie”. I co gorzsa, docekał się też ruiny niejednego większego gospodarstwa, zużywającego kapitały najczęściej bez gruntownej znajomości rzeczy. Głównym jednak powodem tych strat była także zła administracja, błędne nadająca kierunki gospodarstwom, nie umiejąca wyzyskać koniunktur rolniczych. A jednak jedna i druga taka ruina większego gospodarstwa, a sąsiad włościanin wracał z między granicznej pomiędzy swe zagony i brał stary plug do ręki, nie myśląc na dłuższy czas o nowościach gospodarczych.

Nie należy zapominać, że przed laty 40. i w (Ciąg dalszy w dodatku).

Jest nim oklaskiwany w pierw Gallito i Mazzantinito. Ojaj przystrojony w lśniące blaszkami surduty, podchodzą do stojącego wciąż w bezwładzie, jakby ogłoszonego gonem, zwierzęcia; jeden z nich sakmem wabi byka do siebie, drugi z ostrym gótem z boka nań wpada i szalonym, olbrzymim rozpadem ręki, wbija mu od karku w głębi ostrze. Co za śmiałość, co za wywścieczenie i zręczność posiadać musi espada, by nie chybił c-łu, by zwycięsko wyiść z napadu!

Jak piorunem rażona pada zwierzę na kolana, rzucając, z otwartej rany bucha strumieniem czarna krew, oczy zachodzą bielmem, z gardzieli dobywa się głuche rżenie... tyłami kopytami wzbija w tumany piasek... Wreszcie pada, jak podcięte w krzeniu drzewo... Nie koniec na tym. Tam ryczy furalnie: Niech żyje Gallito! wiat Gallito! Trybuny trzęsą się od wrzasku i nawoływań... Teraz drugi espada Mazzantinito piezo podchodzi do leżącego byka i wbija wń z nadludzkim rozmachem sztylet w serce aż po rękocień. Ostatnie drganie olbrzymiego cielska... jeszcze gwałtowny strumień krwi, kilka odruchów konającego zwierzęcia i „comedia finita!...” W rozgłosnej wrzawie opuszcza miejsca widzów rozmątnionych z palającymi ogniem gorączkowości oczyma tłum... rozprawiając o sukcesach i przebiegu walki...

Na krańcach wzgórz spoczęła ognista kula słoneczna... Z oddali przypływa fala za falą, orzeźwiająca... pachnąca woń dojrzałych drzew owocowych, sadów czerechowych i pół ryżowych.

Na złocistym piasku areny krwawią się szerokie kałuże krwi, czernieje rozkopana kopytami ziemia i zimne cielsko pokonanego w barbarzyńskiej, okropnej walce zwierzęcia...

L w ó w.

Adam Dobrowolski

Proszę żądać
wszędzie:

Pierniki Markiewicza,

nieustępujące w niczem
wyrobom obcym.



W poniedziałek, dnia 23. b. m. zmarła po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, nasza najdroższa matka i babka ś. p.

Katarzyna z Kalksteinów Rudowska z Rumoki.

Ekspozycja zwłok odbędzie się w Warszawie, w czwartek, dnia 26. b. m., pogrzeb w sobotę w kościele parafjalnym w Lipówcu pod Mławą, o czym krewnym i znajomym donoszą

w ciężkim smutku pogrążeni

dzieci, wnuki i rodzina.

Warszawa, 23. września 1907.

H. Cegielski, Tow. akc. w Poznaniu.

□ Fabryka machin i narzędzi rolniczych □
poleca

pługii całostalowe.

„Rekord“, „Sep“, „Tryumfator“

brony Laacke'go, walce, siewniki rzędowe „Nowina“
lokomobile, młocarnie, prasy do słomy,

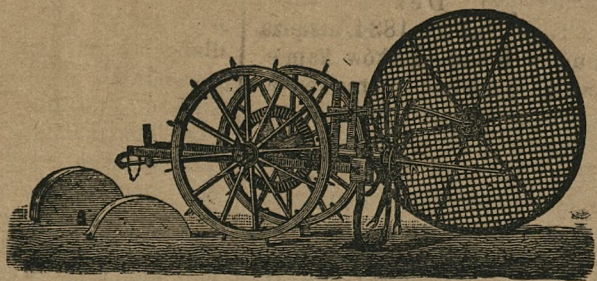
tryery, wialnie, srótowniki,
siekiacze, parowniki, kartoflarki.

poprawny

system

hr. Münstera

i t. d.



GUST. BAUER DRESDEN-A.

Nr.
Telefonu
1144.

B. Szulczewski,

□ Poznań, ulica Wilhelmowska nr. 11. □

Magazyn, porcelany, fajansów, szkła.

Lampy naftowe, gazowe, elektryczne.

Oświetlenie żarowe.

Zastawy. Wazony. Kryształ.

Lampy do gazu dawniejszych modeli wyprzedają po
znacznie niższych cenach.

Katowice.
Tel. nr. 1494.

Bank

Katowice.
Tel. nr. 1494.

Koehler & Janiszewski

w Katowicach przy ulicy Dyrekeynej (Direktionsstr.) nr. 4,
tuż przy dworcu

wymienia monety zagraniczne. — Kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, akcje przemysłowe i bankowe. — Uskutecznia zlecenia giełdowe na zakup i sprzedaż papierów wartościowych zarówno na giełdzie berlińskiej jak i na giełdach zagranicznych. — Przyjmuje depozyty na dowolne terminy, oprocentowując takowe od dnia wpłaty, stosownie do stanu rynku pieniężnego. — Dyskontuje weksle handlowe, otwiera rachunki bieżące (Contocorrents) na warunkach nader dogodnych. Zastawia wszelkie czynności w zakresie bankierstwa wchodzące.

Od 1-go września 1907. roku

filja w Mysłowicach przy ul. Pszczyńskiej (Plessersstr.) nr. 22,
pomiędzy ul. Modrzejowską a pl. Wilhelma (Wilhelmsplatz).

Mysłowice.

Mysłowice.

Jesień się zbliżyła!

Po chłodnym i drzystym lecie, nastają dni nie tylko coraz krótsze ale i zimniejsze.

Czas zatem pomyśleć nie tylko o ciepłym okryciu, wytwornym kostjumie i eleganckim kapeluszu, ale przede wszystkim o

trwałym, zgrabnym a wygodnym obuwiu.

Takowe poleca znany od 30 lat

Specjalny dom modnego obuwia.

M. Zabłocki. Poznań, ul. Berlińska 16.

Telefon
2225.

Zamówienia i reparacje wykonują się pod moim fachowym kierownictwem, szybko i po cenach umiarkowanych.

Obuwie

męskie, damskie i dla dzieci
czarne i kolorowe.

Wielki wybór obuwia wiedeńskiego.

Kalosze

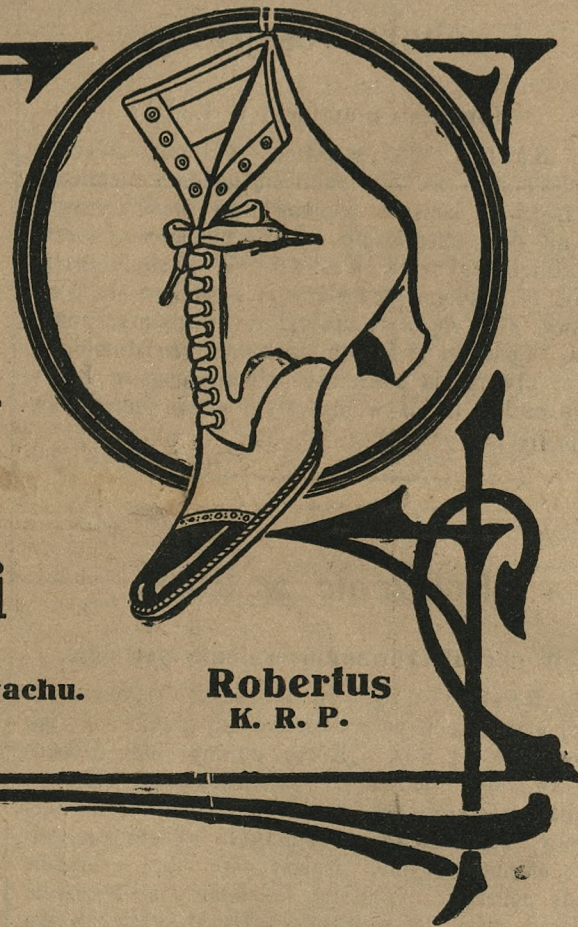
prawdziwe ruskie i amerykańskie
poleca po cenach przystępnych

R. Koczorski

Poznań

Stary Rynek 78. naprzeciw odwachu.
Pałac hr. Działyńskich.

Robertus
K. R. P.



Przyjmujemy kapitały w depozyt i płacimy:
5% od depozytów z rocznym wypowiedzeniem
4 1/2% „ „ z półrocznym „
4% „ „ z kwartalnym „
3 1/2% „ „ z każdorazowym „

Procenta obliczamy od następnego dnia po dokonanej wpłacie i wypłacamy lub dopisujemy przy końcu roku:

Na 1. stycznia r. b. wyniosły:
Udziały Spółki naszej Mk. 764 377,11
Fundusz gwarancyjny Mk. 1 705 000,--
Rezerwy z funduszem emerytalnym Mk. 492 400,04

Spółka Rolników Parcelacyjna

Poznań Posen

J. Kuźaj. Wł. Kaczmarek. J. Pałędzki.

Nowe kursy handlowe

rozpoczynają się w mojej szkole handlowej dnia 3. paźd. Gruntowna, praktyczna nauka przez doświadczonych i rutynowanych siły nauczycielskie. Czas trwania kursu trzy miesiące. Osobny kurs uzupełniający w stenografii i pisaniu maszyną dla stenotypistów do perfekcji w pisaniu 100 zgłosek w minucie. Pisanie w debatach do 150 zgłosek.

Prospekty na żądanie.

Praktyczne podręczniki o książkowości i wekslach w języku polskim i niemieckim własnego nakładu. Wyślijka za zaliczką.

Rewizje i regulacje ksiąg handlowych i gospod.
Teofil Preiss
Dyrektor

Ul. św. Marcina 64. II. p.

Zakład założ. 1893 r. Telefon Nr. 1933.
Zgłoszenia i prospekty także ul. Nowa 7. w składzie.

Przyjmuję jeszcze

uczni

do kursu przygotow. do kwarty lub tercji gimnaz. Uczeń pilny, utalentowany przez rok jeden przechodzi pensum 3 resp. 2 klasom zależnie od przygotowania dotychczasowego. Uczniom zaoferowanym lekcji osobnych udziela się.

Dozór ścisły, stół, stancja, lekcje w domu Uczni wyższych klas gimn. za dozór wolny stół i stancja. Nauka z utrzymaniem rocznie 1 200 M. Początek kwartału 2 paźd.

Ks. Dams, Rawicz.

Kasa oszczędności Banku Rolniczo-Przemysłowego Kwilecki Potocki i Sp.

przyjmuje na oprocentowanie wkładki każdej wysokości od 1 mk. począwszy płacąc od 3 do 4 i pół proc. według umowy.

Kupno okolicznościowe.

Posiadłość miejska

z gorzelnią, obszaru 1 250 mórg, nadająca się przeważnie pod uprawę koniczyzny, jest zaraz z całym zbiorem żniwnym na sprzedaż.

Budynki w dobrym stanie, pański dom mieszkalny, położony w wielkim parku. — Mleko odstawiane 2x dziennie do miasta w cenie od 12—14 fen. Kompletny martwy i żywy inwentarz. Wpłata 50 000—60 000 mk. Oferty uprasza się nadsyłać w niemieckim języku w formie listu do Eksp. Kur. Poznańskiego pod nr. 777.

Na posiadłość świeżo przez nas nabytej a położonej w Bydgoszczy przy ul. Wilhelma nr. 5, cena kupna 120 000 mk., obszar arealu 4720 kwadr. metr. w środku miasta, poszukujemy hipotekę pierwszą, pupilarnie pewną, bo zapisaną chwilowo dla pożyczkowej kasy powiatowej w Bydgoszczy

W wysokości 37 500 m. po 4 1/2 0/0

(dotychczas 4%)

Hipoteka została wypowiedziana po nabyciu powyżej wymienionej posiadłości przez nas.

Spółka budowlana w Bydgoszczy.

E. G. m. b. H. w Bydgoszczy.

Łaskawe oferty upraszamy nadesłać do rąk p. dr. War-mińskiego w Bydgoszczy, prezesa rady nadzorczej.

Z powodu powiększenia dobrze prosperującego kolonjal. interesu połączonego z winiarnią i restauracją poszukuje się zaraz

wspólnika,

Polaka z gotówką

8 do 10,000 Mk.

Łask. zgł. proszę do Eksp. Kurjera pod nr. 975.

Wielkopolsce pomiędzy włością i włością było analfabety. Nie miała do nich przystępu żadna literatura, nie docierała żadna nauka. Tym trudniej było przeto o postęp, cywilizację, oświatę. Pod niejedną strzechę włością zakradło się też pijaństwo i pieniactwo, stąd zaniedbanie pracy, bieda i aż nadto często gospodarza takiego spotykał kij żebrający. Najzamożniejsze nawet gospodarstwa włościąskie przy takich stosunkach rozwijać się nie mogły; jeden dzień podobny był do drugiego. Dochodu z hodowli bydła — prócz na własne potrzeby — nie było żadnego, tak samo ze sprzętów zbóż. Żyto wydawało przeciętnie 4 ctr., ziemniaki 40 ctr. z morgi, a te dwa plody to przecież „chleb powszedni“ naszego włościąnina.

W owym to czasie inteligencja ziemnińska, czyli t. zw. u nas obywatelstwo wiejskie, już od lat kilkudziesięciu zrzeszone było w Centralne Towarzystwo Gospodarcze, które starało się skupiać rolników i organizować po powiatach, aby móc przez zebrania rolnicze i przez organ swój Ziemiannina, pouczać rolników i wpływać w ten sposób na podniesienie rolnictwa. A trzeba przyznać, że Towarzystwo to miało zawsze na czele ludzi poważnych, znakomych organizatorów, doskonałych ekonomistów i nawet prawników.

Z tego to Towarzystwa dostawały się za pomocą Ziemiannina przebiegły nanki rolniczej także do innych pism, mianowicie sprawozdania z zebrań chętnie przedrukowywały pisma codzienne, t. zw. polityczne i komunikowały je ogółowi.

Na tej drodze doszło też uszu włościąn, którzy dotąd jedynie w bractwach kościelnych udział brali i w nich jako tako zorganizowani byli, że i rolnicy odbywają posiedzenia i tam się wzajemnie pouczają i radzą o tem, jakby ze swej ziemi najlepsze odciągnąć zyski.

Włościąn Dyjonizy Stasiak ze wsi Księgińki pod miasteczkiem Dolskiem, był tym z „małuczkich“, jak o nim wspomina śp. patron Jackowski, który w piśmie pod tyt. Przyjacieli Ludu doczytał się, że w Poznańskim istnieją Towarzystwa rolnicze, a w Prusach Zachodnich staraniem gospodarza Juliana Kramisiewicza założono nawet pomiędzy „gburami“ Kółka rolnicze, które wielkie przyniosły dobroć rolnikom korzyści. Przemysliwał tedy, jakby to i swych sąsiadów nakłonić do zawiązania takiego Kółka. I z towarzyszem swym Antonim Banaszykiem ze Studzianny udał się „na plebanję“, do której to włościąnina nasz od dawna największe ma zaufanie i znalazł tam gorącego ducha wikarego w osobie ks. Wiśniewskiego, który w lot myśl tę podjął i przeprowadził. Szerze się cieszymy, iż mąż ten żyje jeszcze, jest proboszczem w Czaczu, majetnością p. Jana hr. Zółtowskiego, cieszy się dobrem zdrowiem i przewodzi Kółku rolniczemu jako najstarszy prezes, a w instytucji Kółek wielkopolskich bardzo zasłużony mąż. Ks. Wiśniewski udał się tedy ze Stasiakiem i Banaszykiem po pomoc do sąsiadów, a wybitnych wówczas w społeczeństwie polskim dziś już nieżyjących mężów: Konstantego Szczanieckiego z Międzychodu i Juliana Bukowieckiego z Mszczyca i wspólnie z nimi oraz z żyjącym dziś jeszcze prezesem Kółka w Wirach pod Poznaniem p. Józefem Thomasem założył 22 kwietnia 1866. roku pierwsze w Wielkopolsce Kółko rolnicze. Pierwszym prezesem był ś. p. Bukowiecki, pierwszym sekretarzem dziś już nieżyjący gospodarz Antoni Banaszyk, który urząd ten przez 30 lat nieprzerwanie dźmierzył, a w 25-letnią rocznicę swego urzędowania przez śp. patrona Jackowskiego z okazji wystawy włościąńskiej w Sremie złotym zegarkiem obdarzony został. Cześć jego pamięci!

Podali sobie tedy przy tej nowej pracy ręce ksiądz, szlachcic i włościąn — obraz przypominający słowa Krasieńskiego „z polską szlachtą polski lud“. Widzimy, że jednak inicjatorem wielkiej dzisiejszej instytucji wielkopolskiej, noszącej miano Kółka rolnicze był włościąnina, stanowią włościąńskiemu zatem należy się zasługa i cześć!

Pierwsze Kółko rolnicze w Dolsku zwróciło na siebie uwagę ogółu, ale też jako nowość niebardzo jeszcze wierzono w jego przyszłość. Niejednemu z inteligencji zdawało się to „za wczesnem“ — inny obawiał się upadku i dlatego nie chciał zrobić początku, inny nareszcie widział „nową pracę“, do której trzeba się będzie wprężyć energicznie i dlatego zwlekał — dość, że pierwszy rozwój Kółek żółtym bardzo szedł krokiem.

Powstało w ciągu pierwszych 3 lat zaledwie 10 kółek, wszystkie siły początkowo samopas — bez żadnej opieki. Jednakże dłużej nie mógł już Zarząd Centralnego Towarzystwa Gospodarczego pozostawiać własnemu losowi nawet tych kilku kółek, mianowicie, że prezesami tychże byli członkowie Centr. Tow. Gosp. Polecił tedy Zarząd Towarzystwom powiatowym otoczyć kółka opieką i ustanowił ówczesnego członka Zarządu Centralnego Towarzystwa Gospodarczego, ś. p. Maksymiljana Jackowskiego, referentem w tej sprawie. Miał on obowiązek zasięgać o kółkach informacji u Zarządów Tow. roln. powiatowych, nadzorować ruch kółek i zdawać sprawę na dorocznem walnem zebraniu Centr. Tow. Gosp. Ale procedura ta okazała się niepraktyczną, było „dużo strzelistych mów i cdez“, jak mawiał ś. p. Jackowski, ale nie było czynu, czego dowodem, że w ciągu czterech następnych lat powstały znów zaledwie trzy nowe kółka!

Wobec tego postanowiono w Zarządzie postarać się o „wędrownego“ nauczyciela, który się też znalazł, wyposażony nawet w dyplomy itd., ale nie pomyślił ś. p. Jackowskiego, gdyż, jak mówił „moralna kondycja tego kandydata była zamazana, a tymczasem w pracy około oświaty ludu moralność jest główną podstawą“. W chwili zatem, gdy inni głos oddali na prelegenta, ś. p. Jackowski odmówił i sam się ofiarował prowadzić

kółka, prosząc tylko Towarzystwa roln. powiatowe o pomoc, o ile jej potrzebować będzie. Towarzystwo Rolnicze aprobowало to i obdarzyło Maks. Jackowskiego tytułem Patrona.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Aptekarstwo polskie w zaborze pruskim.

Nie często znajduje się na łamach prasy polskiej wzmianki, dotyczące zawodu aptekarskiego. To też znalazłszy w numerze 218. Kurjera Pozn. dłuższe wywody p. Józefa Mikołajczaka o reformie aptekarstwa w Niemczech, pozwolę sobie Szanowną Redakcję poprosić o gościnność dla kilku uwag o aptekarstwie polskiem w zaborze pruskim.

Nawiązując do wywodów p. M. w sprawie projektu rządowego wywłaszczenia właścicieli aptek i stanowiska, jakie w tej kwestji zajęły wymienione trzy zawodowe korporacje niemieckie, chciałbym zastanowić się nad tem, jakie stanowisko mając powinni aptekarze polacy. Nie może być chyba dwóch zdań, że aptekarze polacy wobec projektu rządowego znaleźć się powinni w opozycji.

Mimo, iż dotąd nasi aptekarze z bardzo małymi wyjątkami w życiu publicznem udziału nie brali z obawy narażenia się regencji, nie oszczędzili ich prawa wyjątkowe, stosowane tak systematycznie do całego społeczeństwa polskiego. — Instytucje czy to rządowe, czy też komunalne zaspokajają swe potrzeby notorycznie i tylko w aptekach niemieckich, a jeżeli miasteczko prowincjonalne posiada tylko jedną aptekę, która znajduje się w rękę polaka, wtedy regencja, o ile tylko możebne, zakłada aptekę drugą, dając koncesję niemcowi, który choć niezamożny, już ma byt zapewniony, boć nie potrzebuje wyrzucić wygórowanej sumy, którą się obecnie przy kupnie apteki płacić musi, a w dodatku otrzymuje jeszcze ewentualnie zapomogę rządową.

W Poznaniu przy rynku są trzy apteki, dwie polskie (pod białym orłem i pod lwem) i jedna żydowska, a „niestety“ ani jednej niemieckiej; coż więc dziwnego, że panom niemcom zachciało się także specjalnej apteki dla siebie i podobno w król. regencji już poważnie o urczywistwieniu tego urojonego życzenia myślało, napotkano jednakże na przeszkody natury technicznej. Nawiąsem mówiąc, zaznaczyć mi trzeba przy tej okazji, że społeczeństwo nasze jeszcze zbyt mało przejęło się hasłem „swój do swego“, a szczególnie smutny ten fakt skonstruować muszę u pewnej części naszej inteligencji i tak zwanej arystokracji stolicy Wielkopolskiej. Gdyby więc projekt rządowy stał się prawem, znalazłby się dotychczasowe apteki polskie bez wątpienia w krótkim czasie w rękach niemieckich, i apteka stałaby się, podobnie jak poczta, instytucją państwową, w której niezadługo zapewne jedynie w urzędowym języku niemieckim dopraszczać się trzeba lekarstwa dla cierpiącej ludności polskiej. Naturalnie, że wobec takiej sytuacji zawód aptekarski byłby dla naszego społeczeństwa, jak już wiele innych zawodów, stracony, a dzisiejsi aptekarze, zwłaszcza młodszy, skazani byłiby już nie tylko na vegetację, ale na wymarcie w stosunku do swego społeczeństwa, gdyby wiernymi pozostać chcieli zawodowi.

Coż więc począć? Przed takimi ewentualnościami bronić się powinni przedewszystkiem aptekarze sami. Lecz niestety nasi aptekarze zdają się hołdować zasadzie: chacun pour soi et Dieu pour nous tous. Jak już p. M. zaznaczył, koledy niemcy posiadają aż trzy silne korporacje zawodowe, a prócz tego urzędową izbę aptekarską. Podobnie zorganizowali się już dawno w towarzystwa zawodowe nasi rodacy koledzy w zaborze austriackim, a nawet rosyjskim, tylko polscy aptekarze zaboru pruskiego chodzą luzem. Coż więc dziwnego, że do izby aptekarskiej głoszą za listą, narzucają im przez kolegów niemców, albo też w wyborach udziału nie biorą wcale, boć polaka i tak przeprowadzić nie można, choć swoją drogą, o ile mi wiadomo, dotąd jeszcze żadnej wspólnej akcji próbnej nie podjęto.

Po dziś dzień wszystkie zawody się organizują, by wspólnie siłami pracować i bronić się, nie wymijając duchowieństwa, które, nawet i nie zorganizowane, dzięki swemu wyjątkowemu uprzywilejowaniu stanowisku w społeczeństwie, tworzy już nie małą potęgę. Czyż nie byłby więc czas największy, aby i aptekarze nasi, pomni na słowa Mickiewicza „jednością silni“, otrząsnęli się z apatii i zabrali się do utworzenia organizacji zawodowej na podstawie narodowej. Nie wątpię o tem, że wtedy i społeczeństwo nasze nie odmówiłoby aptekarzom swego gorliwego poparcia a przeciwnicy nasi z korporacją solidarną i silną więcej liczyć by się musieli, niż obecnie z pojedynczymi osobami.

Jestem jak najmocniej o tem przekonany, że ze zdaniem swoim nie będę odosobniony, poznałem bowiem przekonanie niejednego kolegi tak w Poznaniu, jak na prowincji, i mam nadzieję, że uwagi moje nie przebrzają bez echa, lecz wywołają co najmniej ożywiającą dyskusję, w której zapewne ze względu na cel Szanowna Redakcja pośrednictwa nie odmówi.

W.

Nasze sprawy.

— Powrót 4 księży polskich z więzienia. W piątek o pół do 11. przed południem — jak piszą do Gaz. Grudz. — opuścił więzienie w Elblągu ksiądz proboszczowie dr. Okoniewski z Lubawy, Batke z Radomna, Buchniewicz z Grodziczna i Wachowski z Zwiniarza. O godz. 2. minut 24 po południu przybyli do Ilawy, gdzie ich na dworcu oczekiwali pro-

boszcz miejscowy i 10 starszych obywateli lubawskich. Na stacji Nowy folwark wysiadł ks. prob. Batke, a powitało go liczne grono parafjan z ks. prob. Majką ze Samplawy na czele, który już kilka dni rychlej wyszedł z murów więziennych. Siostra ks. proboszcza Majki wręczyła ks. Batkemu jako i tym trzem kapłanom-męczennikom, którzy dalej jechali, śliczne bukiety z świeżych róż i innych kwiatów. Powóz ks. Batkego był również pięknie uwieczniony kwiatami.

Na dworcu w Zajączkowie wysiadli księża proboszczowie Ruchniewicz i Wachowski.

Odtąd został w pociągu już tylko sam ks. prob. dr. Okoniewski z Lubawy. Już z daleka widać było z pociągu mnogi zastęp parafjan, oczekujących na dworcu w Lubawie powracającego do swej trzody pasterza. Skoro pociąg o godzinie 4. minut 6 stanął, powstał taki tłok i ścisak, że nie można się było na żaden sposób przedostać.

W kościele zaintonował ks. proboszcz przed wielkim ołtarzem suplikacje, ale w chwili tej rozplakał się w głos ze wzruszenia. Uczestnicy przyjęcia naszych zaconych kapłanów — patryjotów, wracających z murów więzienia pruskiego, w którym cierpieli za naszą sprawę, do grobowej deski tych chwil wzruszających nie zapomną.

— Zniesienie wakacji za strejk.

Pos. N. Nachr. donoszą, że regencja zniósła wakacje świętomichałskie w szkole katolickiej w Kościanie, ponieważ strejk szkolny tam jeszcze nie ustał. Ogółem strejkują tam 23 dzieci. Wszystkich dzieci uczęszcza do szkoły 675.

— Stowarzyszenie kapłanów.

Dnia 10. września odbyło się w Poznaniu — jak pisze Dz. Pozn. — zebranie kapłanów naszych diecezji pod przewodnictwem ks. prałata Wawrzyńska przy udziale kilkuset duchownych. Ks. prałat wyjaśniał potrzebę związku wszystkich księży. Dyskusja wykazała, iż wszyscy obecni zdanie mowy podzielali. Jednymyślnie postanowiono założyć towarzystwo księży, a przeprowadzenie tej sprawy polecono ks. prałatowi Wawrzyńskowi. Celem stowarzyszenia ma być załatwienie dla księży spraw zabezpieczeniowych, popieranie wszelkiej pracy społecznej i naukowej wśród duchowieństwa, rozwój życia towarzyskiego. Sprawy kościelne i polityczne są wykluczone.

— Czy to prawda? Lech pisze:

Wierzyć nam się wprost nie chce w to, co nam donoszą z parafji modlińskiej. Oto podobno ks. prob. Fórmanowicz zamierza wydzierżawić probostwo niemcowi p. Wendorffowi, który dzięki sprzedawcy, Niesiołowskiemu, Suleryńskiemu i Szwiniarskiemu stał się panem Modlińszką. Cały dozor jest temu przeciwny i po ostatnim zebraniu miało być rozcięcie w wielkim rozgoryczeniu. Powtarzamy raz jeszcze że wierzyć nam się w to nie chce, by ks. Fórmanowicz zamierzał na prawdę w ten sposób postąpić. Prosimy usilnie o wytłumaczenie, bo pogłoski takie budzą wielkie oburzenie wśród okolicznych gospodarzy.

— Order za germanizację.

Gdańskie donosi, że ks. dziekan Leon Boenig z Chojnic, w którego parafji objawiały się prądy germanizatorskie w kościele, otrzymał order czerwonego orła 4. klasy.

Sprawa polska na kongresie górników w Saleburgu.

W tych dniach odbywał się w Saleburgu międzynarodowy kongres górników, na którym wytoczono także sprawę odrębnych polskich organizacji zawodowych. Jak donosi Wiarus Polski — stawili delegaci austriaccy wniosek, aby na przyszłym kongresie nie dopuszczono odrębnych organizacji górniczych z Niemiec, jeżeli w czasie tym związki centrowe, hirsztunkerowskie i polskie nie zbiją się w jeden związek. Przeciwno wnioskowi temu, popartemu przez socjalistów, wystąpił z całą stanowczością delegat Efferts z centrowego Gewerkeru i p. Sosiński, delegat polskiego Zjednoczenia. Ostatni podnosił z naciskiem konieczność odrębnej organizacji polskiej, liczącej samych górników 28 000, która w sprawach zarobkowych pracuje ręką w rękę z organizacjami niemieckimi. Stosunki w Niemczech — tak wywodził mowa dalej — nie pozwalają polakom złączyć się z organizacjami niemieckimi. Jeżeli kongres uchwali rzeczoną rezolucję, wyrzuci krzywdę nie tylko polakom, ale także innym narodowościom słowiańskim, łączącym się w Zjednoczeniu Polskiem. P. Sosiński wygłosił mowę swoją po polsku.

Francja i Belgja stawily wniosek, aby polaków dopuścić do przyszłych obrad kongresowych, ponieważ mają odrębny język, inne tradycje i inną narodowość. Na wniosek p. Sachsego, który potępił politykę pruską wobec polaków, oddano kwestję sporną do rozstrzygnięcia komitetowi międzynarodowemu.

Brak robotnika a wychodztwo.

Sprawa wychodztwa robotników naszych na obczyźnie i powstający skutkiem tego brak sił roboczych w kraju jest niewyczerpanym przedmiotem dyskusji. Przyczyną wychodztwa są, jak wiadomo, nie tylko smutne stosunki polityczne wywołane działalnością Komisji kolonizacyjnej i bojkot robotnika polskiego we wszystkich gałęziach zarobkowych, ale także wyższe zarobki, jakie płacą rzekomo na obczyźnie.

W rzeczywistości jednak robotnicy nasi pod tym ostatnim względem narażają się przeważnie na smutne rozczarowanie. Korespondent Gaz. Toruńskiej badał stosunki robotników i robotnic polskich w okolicach Hanoweru i Hildesheimu i po-

równawszy ich tamtejsze zarobki z zarobkami jakie otrzymują robotnicy tej samej kategorii np. w powiatach starogardzkim i tczewskim, przekonał się, że zarobki tamtejsze niższe są od tutejszych. Podobnie dzieje się w innych okolicach Niemiec, nie mówiąc już o przykrościach i wyzisku, na jaki narażają się robotnicy polscy mianowicie z pod innych zaborów dla zupełnego braku konsulatów.

W ostatnim czasie podjęto akcję zaradczą w dwóch kierunkach. Po pierwsze, aby robotnicy znajdujący się już na obczyźnie otrzymywali lepszą zapłatę i doznawali przysługującej im opieki prawnej, a po drugie, aby wszelkimi możliwymi środkami zatrzymywać przynajmniej robotników rolnych w kraju. Aby osiągnąć cel pierwszy, zalecałoby się zestawić dokładną statystykę zarobków w poszczególnych okolicach obczyzny, żeby robotnicy udawali się tylko tam, gdzie rzeczywiście więcej zarobić mogą, a nie oddawali swojej pracy za bezcen agrarjuszom niemieckim.

W celu zatrzymania robotników rolnych w kraju podjęto już ze strony niemieckiej akcję w szerokich rozmiarach na Śląsku. Dziennik Śląski donosi, że wielcy właściciele ziemscy mają utworzyć wielkie stowarzyszenie, rozciągające się na cały Śląk i to za pomocą rządu. Stowarzyszenie przez naprawę doli robotników rolnych zapobiedz ma przechodzeniu robotników wiejskich do zakładów przemysłowych.

Walny wiec wyborców dla Westfalji Nadrenji i sąsiednich prowincji

odbędzie się w Essen na sali p. Meistra (Alfredshaus) w niedzielę 29. września o godzinie pół do 12. w południe. Obrady rozpoczną się punktualnie.

Porządek obrad: 1) Ostateczne uchwalenie nowego regulaminu wyborczego. 2) Uzupelnienie Głównego Komitetu wyborczego a mianowicie wybór przewodniczącego i pierwszego sekretarza. 3) Sprawozdanie poselskie posła Brejskiego. Wolna dyskusja i wolne wnioski.

A. Wojeżyński, przewodniczący Głównego Komitetu Wyborczego Polskiego dla Westfalji, Nadrenji i sąsiedn. prowincji.

Ze świata.

W sprawie procesu Haua.

Berlin, 25. września. (TBW.) Publicysta Paweł Lindau nie przyjął, jak wiadomo, wyzwania na pojedynek za artykuł ubliżający rzekomo Oldze Molitor, nie chciał także podpisać przedłożonego sobie oświadczenia. Natomiast ogłosił w Berl. Tagblattie oświadczenie, że w artykule swoim nie zamierzał ubliżyć nikomu, omawiał jedynie proces w formie dozwolonej krytyki. Obecnie adwokat Pannwitz z Monachjum wytoczył z polecenia rodziny Molitorów Lindanowi proces o obrazę.

Międzynarodowy kongres prasy.

Bordeaux, 24. września. (TBW.) Międzynarodowy kongres prasy zamknęto we wtorek. Przyszły kongres odbędzie się w r. 1908. w Berlinie.

Dżuma w San Francisco.

San Francisco, 24. września. (TBW.) Dotychczas stwierdzono tutaj 42 wypadki dżumy azjatyckiej, z których 24 miały przebieg śmiertelny. Kwarantannie poddano 25 osób, które zachorowały wśród objawów podejrzanych.

Wzlot hr. Zeppelina.

Sztuttgart, 24. września. (TBW.) Z Friedrichshafen donoszą, że hr. Zeppelin dokonał we wtorek ze swoim balonem wzlotu, który udał się znakomicie. O trzy kwadranse na 12. wyjechał balon z Manzelli wprost do Konstancji wzdłuż wybrzeża szwajcarskiego, a następnie poszybował do Friedrichshafen w stronę kurhauzu i zamku królewskiego. W końcu powrócił do Manzelli i wylądował szczęśliwie. Podróż odbyła się z wielką pewnością i elegancją. Podczas zwrotów i skrętów balon reagował doskonale na ster, i dłuższy czas leciał pod wiatr. Cała podróż trwała 2 godziny i odbyła się bez najmniejszego wypadku.

Powódź w Hiszpanji.

Madryt, 25. września. (TBW.) Pod Madryt wyrządziła powódź wielkie szkody. Dotychczas wydobyczo w wody 19. trupów, ale podobno liczba ofiar jest daleko większą. Kilkanaście domów mieszkalnych, kościołów i mostów uległo zniszczeniu. Woda osiągnęła wysokości 2 metrów. Obawiają się wybuchu klęski głodowej. Władze dostarczają środków żywności z funduszy państwowych.

Władomości miejscowe i potoczne.

Poznań, dnia 25. września.

Kalendarz. Dziś: Kleofasa m. i Władysł. Świętopelka.
Jutro: Józefata b. i Cypryana. Zdzysława.
Wschód słońca. Dziś: 5,51 zachód: 5,52
Jutro: 5,52 „ 5,50
Wschód księżycy. Dziś: 7,51 zachód: 9,43
Jutro: 8,17 „ 10,54

* Przepowiednia powietrza na czwartek 26. września: W dalszym ciągu sucho i prze-

ważnie słońcem. Rano i wieczorem mglisto. Słabe wiatry i ciepło.

— * **Znaczkę dobroczynności z polikatem w kolorach: szarym, zielonym i czerwonym** po 2 fen. nabyć można w administracji piśmiennaszego.

— * **Biuro Straży i Biuro Informacyjne P. C. K. W.** przy Alejach (ul. Wilhelmowskiej) nr. 18 w podwórzu jest otwarte codziennie rano 10-1, po południu 4-6, w niedzielę i święta 12-1. Adres: Dr. Tadusz Jaworski, Poznań-Posen. Telefon: 1640 (tylko w godzinach 10-1 i 4-6).

Prosimy o nadsyłanie wzorogodnego materiału, jako to: zakazów i rozporządzeń policyjnych i administracyjnych, nadużyć komisarzy, łantratorów i urzędników stanu, akt sądowych, wyroków itp. — dla użytku posłów naszych.

— * **Czytelników na prowincji** prosimy uprzejmie o podanie nam adresu osób, które dotąd piśmiennaszego nie czytają, a którym zalecałoby się przesłać numery okazowe. Za okazaną nam przysługę zgóry dziękujemy.

— * **Z teatru.** Dziś, w środę 25. b. m. Cenzor moralności, komedia w 3 aktach Ignacego Nikorowicza. Ceny do połowy niższe.

W czwartek 26. b. m. Radziwiłł Panie Kochanku!, komedia kontuzowa w 3 aktach przez J. I. Kraszewskiego, przedstawiająca krótkowidlny epizody z życia księcia Panie Kochanku. Ceny zwyczajne.

W piątek teatr zamknięty. W sobotę 28. b. m. wystawiona będzie na naszej scenie komedia p. t.: Zażarty automobilista, O. Kraatz. Sztukę tę grywano w Berlinie, Wiedniu, oraz na wszystkich scenach niemieckich p. t.: Kilometerfresser z ogromnym powodzeniem. Ceny zwyczajne.

W niedzielę po południu o godz. 3. Ach! to Zakopane!, komedia w 3 aktach A. Walewskiego. Ceny do połowy niższe.

W niedzielę wieczorem: Zażarty automobilista, komedia w 3 aktach. Ceny zwyczajne. — * **Na nowy wóz dla Drzymały** złożyli na moje ręce: 1) rodacy z Rakoniewic i okolicy 28 mk., 2) rodacy na wiecu Straży w Potulicach 10 mk., 3) redakcja francuskiego piśmiennasza Le monde illustré po umieszczeniu podobizny Drzymały i jego wozu franków 25.

Dr. Tadusz Jaworski. — * **Odnaczenie rodaka.** Z dniem 23. b. m. objął rodak nasz inżynier p. Stanisław Zwierzchowski posadę docenta mechanicznej inżynierii przy University of Michigan w Ameryce. Jako specjalista w hydraulice, która dotąd w Ameryce pod względem naukowym była zaniedbana, wykładowca będzie p. Z. przeważnie tę gałąź wiedzy inżynierskiej, oraz prowadzić nowe laboratorium hydrauliczne.

— * **Germanizacja nazw.** Obwód dominiálny Chyby w powiecie poznańskim zachodnim zamieniony został na gminę pod nową nazwą Hiebingen.

— * **Ulica w miejscu dawniejszej bramy wildeckiej** została z powodu wywyższenia od niedziałku zamknięta na mniej więcej 7 tygodni dla wozów, jeźdźców i wojska w zwartych szeregach. Na czas ten skierowaną będzie komunikacja wozowa przez ul. Różaną i Hahnkego ku bramie rycheńskiej.

— * **Dochód z znaczków inwalidowych** w państwie niemieckim wynosił w miesiącu sierpniu 13 milionów 200 000 mk. wobec 12 milionów 600 000 w sierpniu roku zeszłego.

— * **Podatki prowincjalne na r. 1907.** Podatek państwowy dla W. Ks. Poznańskiego ustanowiono na rok 1907. na 9 milj. 431 437,51 marek. Z sumy tej wyznaczono jako podatek prowincjalny 2 miliony 279 400 mk., czyli około 24 procent państwowego. Z kwoty tej przypada na obwód regencyjny poznański miljon 428 476 mk., na bydgoski 850 924 mk.

Miasto Poznań ponosi 431 464 mk., czyli jedną piątą całego podatku prowincjalnego, miasto Bydgoszcz 166 868 mk. Stosunkowo najmniej od płacenia ma powiat odolanowski, bo tylko 17 155 mk., z powiatów wiejskich najwięcej zaś powiat inowrocławski 107 152 mk. Na powiat poznański wschodni przypada podatek prowincjalny 36 906 mk., na poznański zachodni 34 341 mk.

— * **Handel ziemią.** Pan Fr. Rozwadowski, dziedzic Mazanek, kupił od p. Jankowskiego z Radzyna w Prusach Zachodnich folwark obszaru 300 mórg najprzeławniejszej pszennej ziemi za 125 000 mk.

— * **Zaginął bez wieści.** Dnia 8. bm. wyszedł robotnik Emil Stoebner z swego mieszkanka przy podwórzu św. Wojciecha nr. 6. i do dzisiaj jeszcze nie wrócił. Przypuszczając więc można, że spotkał go jakiś wypadek nieszczęśliwy. Poszukiwany liczy lat 30, jest mniej więcej 1,75 wysoki, ma ciemno blond włosy, tego samego koloru wąs, bladą cerą i jest dość silnego wzrostu. Ubrany był w brązową jupę, brązową kamizelkę w kratki i granatowe spodnie.

— * **Zmiana posiadłości.** Kupiec p. Antoniewicz z Gr. Lichterfelde pod Berlinem nabył w Kościeńcu kamienicę od p. Kryszkiewicza w firmie Frenzel i Sp. w Poznaniu za 34 000 marek.

Spedytor kolejowy p. Kazimierz Słupiński w Wągrówce sprzedał posiadłość swą wraz z interesem spedytorskim niejakimś Fingerowi, gospodarzowi z Tucholi w Prusach Zachodnich za 46 000 mk.

— * **Międzynarodowe znaczkę pocztowe.** Jak już donosiliśmy, uchwalili ostatni międzynarodowy kongres pocztowy, jaki się odbył w Rzymie, zaprowadzenie międzynarodowych znaczków czyli kwitów pocztowych na listową odpowiedź. Nowość ta jest tak do zrozumienia, że wysyłający list za granicę z prośbą o odpowiedź, załącza taki kwit czyli znaczkę, by adresatowi zaoszczędzić portorium na odpowiedź.

Pomienione znaczkę wydawane będą z dniem 1. października. W obwodzie nadrekeji poznańskiej nabywać je tylko będzie można w trzech miejscach, i to na głównej poczcie w Poznaniu, w Lesznie i Ostrowie bądź wprost lub też za pośrednictwem innych urzędów pocztowych. W Niemczech znaczkę taki kosztować będzie 25 fen. W razie zamiany przesłanych z zagranicy znaczków takich na inne znaczkę pocztowe obliczać je będą niemieckie urzędy pocztowe tylko po 20 fenygów.

— * **Talary niemieckie,** na co jeszcze raz zwracamy uwagę, wycofnięte zostaną z obiegu z dniem 1. października. Ponieważ od terminu tego dzieli nas tylko kilka jeszcze dni, przeto każdy będący jeszcze w posiadaniu tego rodzaju monet, powinien je niezwłocznie oddać do zamiany na inną monetę. Kasy rządowe będą wprawdzie talary przyjmowały celem zamiany niejakąś czas jeszcze po 1. października, lecz skoro i ten termin minie, wówczas talar nie będzie już miał wartości 3 mk.

— * **Abonament kolejki elektrycznej.** Dyrekcja kolejki elektrycznej w Poznaniu zamierzała w miejsce dotychczasowych kart abonamentowych po 4 i 6 mk., zaprowadzić z dniem 1. sierpnia jednolite karty po 5 mk., któreby upoważniały zarazem do jazdy na jednej linii pobocznej. Projekt ten spotkał się jednak z stanowczą opozycją publiczności, która w większej części oświadczyła się za zatrzymaniem czteromarkowego abonamentu.

Wobec tego postanowiła dyrekcja kolei od zamiaru swego odstąpić, a zaprowadzić z dniem 1. października r. b. oprócz dotychczasowych kart po 4 i 6 mk. takowe po 2 względnie 1 mk. dla linii pobocznych. Cena abonamentu na karty po 4 mk. dla głównej linii podwyższy się więc o 2 mk. na kartę dla linii pobocznej, a na karty po 6 mk., o 1 mk. Tym sposobem wydawane będą od października czworaki karty abonamentowe, a mianowicie tylko dla głównych linii po 4 mk. (koloru zielonego) i po 6 mk. (koloru czerwonego) i dla linii pobocznych po 2 mk. (koloru niebieskiego) i po 1 mk. koloru fioletowego.)

Karty abonamentowe dla linii ku św. Łazarzowi nie będą więcej upoważniały do bezpłatnej, jak dotychczas jazdy od kaponier do dworca lub odwrotnie. Pierwszy raz wydawane będą nowe karty tylko w biurze dyrekcji; od 1. listopada zaś otrzymywać je będzie można także od kontrolerów i w składach cygar firmy Schubert.

Po godzinie 11. wieczorem kosztować będą pojedyncze bilety od 1. października na wszystkich liniach 20 fen.

— * **Wynalazek.** Rodak nasz p. Francieszek Bocian w Zbąszyniu dostał, jak nam donoszą, znak ochronny z biura patentowego w Berlinie na przyrząd, który podług prawa z dnia 1. stycznia 1907. r. znajdować się musi przy każdej siećkarni pędzonej maneszem. Wynalazek ten zwle się w przepisach prawniczych „Ausstellungsvorrichtung“. Główny kierownik techniczny izby rolniczej w Poznaniu na podstawie przedłożonego mu rysunku pochlebnie wydał świadectwo o nowym przyrządzie i zapewnił wynalazcę, że aparat pod każdym względem odpowiada przepisom prawnym.

— * **Rada kolejowa w Bydgoszczy.** Przeszło posiedzenie rady kolejowej bydgoskiej dla dyrekcji kolejki żelaznej w Bydgoszczy, Gdańsku i Królewcu odbędzie się 22. listopada r. b. w Gdańsku. Wnioski do porządku obrad z kół interesentów nadsyłać należy do 5. października na ręce członka odnośnej rady kupca Isr. Friedlaendera, we firmie Friedlaender & Co. w Poznaniu.

— * **Inowrocław.** Celem wypompowania wody z saliny fiskalnej sprowadzono teraz trzeci kocioł. W sobotę przetransportowano go za pomocą 20 wołów z dworca aż do domu kąpielowego, w niedzielę od godz. 6. rana do południa zawleczono go do narożnika ul. Jakuba i Jerzego. Ponieważ jest tam mało miejsca, nie można było go dobrze obrócić, i wjechał na chodnik, ugrzązał w ziemi i ani rusz dalej. Wczoraj od rana pracują nad ruszeniem go z miejsca. Ciężar kotła tego wynosi coś blisko 700 centnarów. Gdy go zaciągają do ul. Krzyżowej, będą go potem kulali, innej rady nie będzie, gdyż utonąłby w luźnej ziemi. Podług obiegających pogłosek, pump tych nie puszcza w bieg, będzie to wszystko beczecznie leżało.

Jak wiemy z dobrze poinformowanej strony, większy wylew nastąpił z powodu usunięcia ścieżki soli przy źródle za pomocą dynamitu, co w tych dniach uskuteczniono. Woda zaczęła napływać z taką siłą, że robotnicy znajdowali się w niebezpieczeństwie życia i tylko przez ucieczkę się uratowali.

— * **Inowrocław.** Święto pieśni przygotowuje Tow. śpiewu w Inowrocławiu na dzień 29. b. m. Program koncertu, zawierający także utwory chórowe Müncheimera, Studzińskiego, Noskowskiego i naszego najmłodszego a już sławę światową cieszącego się kompozytora Feliksa Nowowiejskiego, odznacza się zupełną świeżością i urozmaicheniem. Niektóre utwory jak Dumka tatrzańska i Powitanie słońca przedstawiają dużo trudności technicznych, a mimo tego mogą liczyć uczestnicy na poprawne wykonanie i biesiadę dukową, gdyż Tow. śpiewu ponosi dużo starań i zabiegów w celu beznagannego wykonania całego programu.

— * **Berlin.** We wtorek wybuchł pożar w piwnicy pewnego mieszkanka przy ul. Lubeckiej. Spaliło się dwoje dzieci, które wzniciły ogień, bawiąc się zapalnikami.

— * **Z sądów przysięgłych w Poznaniu.** We wtorek zasiadł na ławie oskarżonych 40-letni gospodarz Adolf Felsch z Zajczkowa w pow. szamotulskim. Akt oskarżenia zarzuca mu zamiar zabicia swej żony i umyślnie zabójstwo swego teścia dnia 30. kwietnia r. 1906. Na świadków zezwazano 33 osoby i 7 rzeczoznawców. Oskarżony, znajdujący się od 1. maja r. 1906. w więzieniu śledczym, ożenił się r. 1891. z Pauliną z domu Scharfke, córką gospodarza z Lubosina, z którą miał 9 dzieci; z tych żyje obecnie sześćcioro.

Za wypłaceniem 1500 mk., schedy po ojcu, teściowi, przejął tegoż gospodarstwo, zapisując teściom znaczna dożywocie. Oskarżony zeznaje, że

stosunki familijne pogorszyły się, gdy teściowie ceraz większe stawiali pretensje, a żona jego ich popierała. Oddał się wtedy nałogowi pijaństwa, a gospodarstwo tak podupadło, iż groziła mu subhasta. W pierwszych dniach stycznia r. 1906. opuścił rodzinę i zamieszkał u gospodarza Schillera w Lubosinie, odwiedzał jednak raz po raz swą rodzinę. W dniu zbrodni, 30. kwietnia napił się rano wódki, wziął prócz tego pełną butelkę wódki na drogę i rewolwer oraz 20 nabojów, i udał się do Zajczkowa, aby się z swą żoną i teściami w interesach majątkowych rozprawić. Żonę swą napotkał samą w ogrodzie i cieszył się, że może się z nią w cztery oczy rozmówić. Gdy teść nadszedł, nabił rewolwer i strzelił do żony, ale spuścił; potem strzelał na ślepo wokół siebie, że teść im przeskadzał, nie miał jednak zamiaru go zabić, zresztą nie wiedział co czyni. Widząc, że teść padł na ziemię oddał się i wrócił do Lubosina.

Na pytanie przewodniczącego, czy nie wyraził się do Schillera i przy arestowaniu do żadnego, że teścia trafił w głowę i w piersi i że go umyślnie zastrzelił, odparł oskarżony iż tego nie pamięta. Zapytany przez przysięgłych, czy mógł znieść dużo wódki i czy nie cierpiał na manię prześladowczą, odrzekł, że litr kornusa nie mu nie szkodził; w nocy atoli nie miał spokoju, pokazywały mu się widma i strachy, widział nawet św. ducha i Boga Ojca stępującego w obłokach na ziemię. Miewał także napady delirjum i i kurcze. Na tem zakończyły się przesłuchy oskarżonych.

Żona oskarżonego Paulina Felsch jako świadek opowiadała, że poszła za męża za oskarżonego, z miłości. Wniósł on 1500 mk. w gospodarstwo, ale prawie sam dla siebie je spotrzebował; pił bowiem namiętnie, nie pracował, lecz najmniej walewał się z flintą na ramieniu. Za staraniem pastora dostał się na list pijaków, za co ją chciał zabić.

Na wniosek teścia uznał go sąd z powodu ciągłego pijaństwa nieposzczętnym; za to zemdlił się na niej, raniąc ją w głowę toporkiem; sąd skazał go na 6 tygodni więzienia, a on groził jej: Na dziejach zemdlić się nie mogę, ale na tobie. 30. kwietnia zjawił się jej mąż niespodzianie około niej z słowami: Teraz mam cię, jak chciałem. Żądał potem wody do picia i chciał, aby mu ją podała do ust, na co odrzekła, że ma przecież tyle siły, aby garnak utrzymać. Gdy się z nią tak czwazył, nadszedł ojciec, a oskarżony dobył z kieszeni rewolwer. Zawołała wtedy do ojca: Ach Boże, ten człowiek ma rewolwer! w tej chwili padł strzała, a ona uczuła ból w ręce, którą się zastawiła. Ojciec wpał na oskarżonego i zaczął go bić kijem. Oskarżony wymierzył jeszcze raz do niej, ale rewolwer nie puścił; następnie strzelił dwa razy do teścia, który po chwili upadł na ziemię.

Zastrzelony liczył 71 lat. Gospodyni Kęsa zeznaje, że samo co Felschowa. Zauważyła, że oskarżony nie mógł być wteczas pijany, bo przyszedł i odszedł zupełnie pewnym krokiem, a gdy nań zawołała: Felsch, Felsch, cośie wy zrobili? odpowiedział: Tego nie miał mój teść dostać, tylko moja żona; teraz na mnie kolej.

Gospodarz Porwicki zeznaje, że stojąc od miejsca mordu około 500 mtr., słyszał kłójących się Felscha i Krefkego i widział, jak oskarżony celował na swego teścia, który uszedłszy kilkanaście kroków ku jego granicy, padł na ziemię. Chciał biedz na pomoc, ale się bał, aby Felsch i do niego nie strzelił, uważając Felscha za narwanego. Felsch bowiem biegał czasem po polu jak warjat, robił krzyże, a pewnego razu wyrzucał meble i sprzęty z pomieszkania.

Świadek Szzydowa powiada, że oskarżony był początkowo perządym człowiekiem i tegim gospodarzem; później, gdy wybuchły familijne niesnaski, zaczął pić. Także następni świadkowie zeznają, że stosunki małżeńskie były bardzo narężone, a pomiędzy oskarżonym i jego teściem panowała zawzięta nienawiść.

Córka 15 letnia oskarżonego zeznaje, że ojciec mówił raz do niej: Matka i jej ojciec nie będą już długo żyli. Oskarżony twierdzi, że musiała się przesyśleć, bo on tak się nie wyraził; ale świadek obstarze przy swoim zeznaniu.

Świadek Juljus Schiller, u którego oskarżony przebywał, opowiada, że tenże w dniu mordu rychło rano bez opowiedzenia się wyszedł. Gdy po południu powrócił, był zupełnie spokojny i rzekł do niego: Teraz jestem zbojem, jak mnie teść często nazywał, bo zastrzeliłem teścia. Świadek myślał, że Felsch robi żarty, ale wyciągnął rewolwer z kieszeni i pokazywał, że z sześciu nabojów dwa nie puściły. Opowiadał też, że strzelając do żony umyślnie rewolwer skierował na bok, gdyż miał na myśli biedne swe dzieci.

Kilku następnych świadków zeznaje mniej więcej to samo, mianowicie, że oskarżony był nałogowym pijakiem i miewał często napady.

Lekarz dr. Schwandt z Pniew skonstratował, że żona Felscha otrzymała strzał w mięśnie lewego ramienia na bliski dystans. Na prawej stronie pod piersią znalazł siną plamę od uderzenia kuli. Gdyby kula miała więcej siły, to mogła uszkodzić wątrobę, co w danym razie życiu rannej zagroziłoby.

Fizyk powiatowy dr. Wessling z Szamotuł dokonał obdukcji trupa Scherffkego. Znalazł trzy rany i to na prawym ciemieniu, na lewej stronie czoła ponad brwiami, i trzecią ranę śmiercielną w prawej pachwinie. Śmierć nastąpiła wskutek przzerwiania arterji pachwinowej. Kule znalezione przy kości łopatkowej. Strzały oddane były z bezpośredniej bliskości. Rana na czole, zdaje się, że pochodzić od uderzenia tępym narzędziem. Oskarżony miał na ciele dwa uszkodzenia, pochodzące od uderzeń kijem.

Dalsze rozprawy odroczone do środy.

Towarzystwa.

— **Wieczornica Wincentego Pola** odbędzie się 13. października b. r. Prosimy przeto usilnie

wszystkich członków Koła Śpiewackiego, aby liczej przybywali na lekcje, gdyż według ćwiczeń wypadnie wykonanie. Na razie ćwiczy zbył mała liczba członków przepiękną Pieśń o ziemi naszej. Odzywamy się przeto do poszczególnych członków, aby tak ważnej i wzniosłej sprawy nie lekceważyli, gdyż opanosłość nawet winna dość tylko do pewnych granic.

Zarząd Koła Śpiewackiego Polskiego w Poznaniu.

— **Zwyczajne posiedzenie Tow. Przemysłowego Jedności pod wezw. św. Antoniego** w Poznaniu odbędzie się w środę 25. bm. o 9. wiecz. w lokalu posiedzeń róg Starego Rynku i Batałskiej nr. 44. Na porządku obrad bardzo ważne sprawy. Szan. członków uprasza się o liczne i punktualne przybycie. Zarząd.

— **Zebraanie Tow. Młodzieży Kupieckiej** odbędzie się dziś 25. bm. o 9. wiecz. na sali Domu Katolickiego. Na porządku obrad wybór prezesa towarzystwa. Członków uprasza się o jak najliczniejsze przybycie. Zarząd.

Tragedja wynalazcy.

Dr. R. Hennig zastanawia się we Frankf. Ztg. nad losem wynalazców współczesnych. Niejednokrotnie nie przedstawia się on korzystniej od losu tych, którzy dzieje kultury opokają jako ofiary prześladowczego fatum. Fulton, Papin i inni, to przykłady i wzory, które historia nie szczęśliwie ludzkiej powtarza ustawicznie, chociaż można byłoby myśleć, że w dalszych czasach, w epoce tak przedsiębiorczej i w takim rozkwicie umiejętności technicznych, wynalazca potrzebuje tylko wpaść na szczęśliwy pomysł, aby dojść do sławy i do milionów.

Przed niewielu dniami zmarł w Paryżu człowiek, którego nazwisko powinno być na ustach wszystkich, a w rzeczywistości znane jest może setce osób. Człowiek ten powinien stać w rzędzie znakomitości na polu techniki, a jednak zakończył długie życie, nie zdobywszy sławy, ani mienia. Człowiekiem tym był Karol Bourseul, którego można nazwać z całą słusnością wynalazcą telefonu.

Kto z ludzi, postugujących się telefonem dziesiątki razy dziennie, zna nazwisko Bourseula? — pyta dr. Hennig. — Jeżeli ktoś jest obznajmiony z historją telefonu, ma w pamięci nazwiska Grahama Bella, Hughesa, czasem Filipa Reisa, którzy zresztą po śmierci dopiero zaczął otrzymywać swą cześć, uznanie, ale Bourseul? Kto to taki?

Otóż Bourseul był pierwszym z tych, którzy jasno ujeli problem telefonu elektrycznego i omówili go publicznie. Było to w roku 1854, więc na siedm lat przed wystąpieniem Filipa Reisa, który zabrał głos w tej sprawie dnia 26. października 1861. r. Bourseul ogłosił swoje pomysły dnia 26. sierpnia 1854. r. w czasopiśmie Illustration de Paris i jasno tam wyłożył, że z pomocą elektryczności można przenieść na odległość fale głosowe, w ten mianowicie sposób, że drgania jednej błony, przed którą się mówi, będą przeniesione na błonę inną, znajdującą się w oddaleniu. Bourseul oświadczył, że doświadczenia takie przedsiębrał i że w niedalekiej przyszłości będzie można przesyłać mowę na odległość za pomocą elektryczności.

Wynalazek Bourseula doczekał się licznych komentarzy. W prasie krajowej i zagranicznej, zwłaszcza w fachowej technicznej prasie francuskiej „elektryczny telefon“, jak ochrzcił Bourseul swój pomysł, był omawiany gruntownie. Mimo to sprawa poszła w niepamięć, mimo, że Bourseul, podówczas młody urzędnik telegrafu, przez pięć lat czynił nieustanne starania, aby zwrócić uwagę swej władzy przełożonej na to odkrycie. Władze zapoznawały doniosłość wynalazku tak zupełnie, że nawet nie można było ich skłonić do przedsięwzięcia prób!

W r. 1870. wystąpił na widownię Graham Bell. Telefon zwrócił podówczas uwagę całego świata i rozpoczął triumfalny pochód po kuli ziemskiej, lecz zasługi Bourseula pozostały w ukryciu, nikt o nich nie wiedział. I teraz, przy takim rozprzeźrzeniu telefonu, gdy Bourseul zgłosił się przed paru laty na posłuchanie do generalnego pocztmistrza republiki i zameldował się jako „wynalazca telefonu“, uważano go za manjaka, dotkniętego obłędem! Dopiero gdy generalny pocztmistrz wdróżył dochodzenie, okazało się, że najwzajemnie zdumieniu władz, że Bourseul ma istotnie zupełnie prawo nazywać się wynalazcą telefonu, gdyż przyrząd wynaleziony przez Grahama Bella, został przez Bourseula na 22 lat przedtem opisany i przedstawiony rysunkowo. Zarząd poczt francuskiej poczuł się do obowiązku wynagrodzenia przynajmniej materialnie krzywdy, jaką wyrządzono w swoim czasie genialnemu człowiekowi. Skromna emerytura, jaką pobierał Bourseul, po wysłużeniu lat przepisanych, została zwiększona o kilka tysięcy franków.

Tym sposobem Bourseul przynajmniej na schyłku życia doczekał się małych materialnych korzyści ze swego wynalazku. Co za olbrzymi majątek byłby posiadł, gdyby nie zarozumiałe niedowiarstwo władz pocztowych francuskich. — Francja, wprowadzając w życie wynalazek Bourseula, zdobyłaby była nowy tytuł do chwały, uczyniłaby olbrzymi krok na drodze postępu. Telefon byłby znany o ćwierć wieku wcześniej, a imię francuza złączyłoby się z nim na zawsze. Stało się inaczej. Bourseul zmarł nieznanym, tak samo jak nieznanym żył.

Kto wie — kończy dr. Hennig — czy w innych narodach nie kryją się w ubóstwie ludzie tak samo zapoznani! Niech te narody bacznie rozejrzą się dokoła, aby potem, wobec przyszłości nie wyglądały tak, jak dziś wygląda francuska biurokrajca pocztowa z czasów Bourseula.

Rozmaitości.

— **Strasne pytanie.** Czy ma się prawo skrócić życie człowiekowi nieuleczalnie choremu?

Gustowne i tanie
kapelusze damskie
oraz
szale balowe i koronkowe, paski,
fartuszki, kapotki dzieciinne, żaboty,
krawaty, kołnierzyki damskie i parasole
poleca
F. Stęczniewski
dotychczas w domu Banku Przemysł.,
teraz Stary Rynek 70, narożnik ulicy Nowej.

Polecam się do dostawy
chudego bydła
do tuczu
także
rozplodowego
z Bawarii, Oldenburgji, Badenji,
Wschodniej fryzyjskiej i tutejszej
prowincji
pod korzystnymi warunkami.
Kupuje także
każdą ilość tłustego bydła
jagniąt i świń.
J. Cabański
Handel bydła w Swarzędzu.

Najnowszej konstrukcji
parownik Akra
Reforma
Reussa, niepodlegający kontroli policyjnej, zużywający mało tylko opału, niepotrzebujący obmurowania, z gniotownikiem, lub bez tegoż. Zwycięzca na międzynarodowych konkursach parowników w Wiedniu i w Warszawie w spółzawodn. obok innych z parownikiem Ventzkiego. Tyśiące tych parowników pracuje z najlepszym skutkiem tak w kraju jak i zagranicą.
Główny reprezentant na W. Księstwo Poznańskie.
Adr. do listów A. Bryliński Poznań-Posen
A. Bryliński A. Bryliński Posen.
Poznań, ul. Rycerska 11-a. Tel. 69.
Skład maszyn i narzędzi rolniczych wszelkiego rodzaju. Wielki zapas części składowych do pługów i maszyn rozmaitych systemów, jako też pracownia do napraw.

Chorągwie, baldachy,
ornaty, kapy, stuły.
Ołtarzyki, Lichtarze,
pająki, wieczne lampy,
krzyże, latarki etc.
Obrazy do ołtarzy, do chorągwi itp. Figury świętych Pańskich z terracoty, drzewa i masy. Figury do grobów wielkopiątkowych. Stacje malowane na płótnie i blasze, oraz stacje z masy i olejodrukowane. Specjalność: Groby wielkopiątkowe, budowanie ołtarzy, ambon, chrzcielnic etc., polychromowanie kościołów, odnowienie ołtarzy etc. wykonuje i poleca
ZAKŁAD
artystyczno-kościelny
A. Szymańskiego w Pleszewie
założony 1886. roku.
Cenniki i t. p. przesyła darmo i opłacone.

Sobecki & Wrzesiński
Poznań.
Fabryka ogniotrwałych tektur na dachy i przetworów smołowcowych.
Przedsiębiorstwo asfaltowe.
Kantor: ul. Berlińska 20.
Fabryka w Głównie pod Poznaniem.
Związek telefoniczny nr. 250.
Wykonuje pokrycia dachów tekturą ogniotrwałą (papa) podług wszelkich systemów.
Specjalność: papowe dachy podwójne, dachy holcemen-towe, renowacje i reperacje uszkodzonych dachów papowych.
Posadzki asfaltowe. Izolacje asfaltowe.
Poleca
Impregnowane podkładki pod dachówkę, karbolineum, wszelkie preparaty do konserwowania dachów papowych.

Telefon 1712. Telefon 1712.
Wina górno-węgierskie
(tokajhegyaljaske)
najprzedniejsze, zupełnie czyste, wprost u producentów magnackich zakupione, tylko najlepszych roczników w najrozmaitszych, rzeczywiście naturalnych odcieniach smaku, począwszy od pięknych deszczówek do najznakomitszych maślaczy i ciężkich tokaji;
białe i czerwone bordoskie i burgundzkie,
prawdziwie naturalne kreacje Medoku, przewyższające zachwalane inne, znakomicie odleżałe na szkle, również i w oryginalnych baryłkach;
reńskie i mozelskie
wybitnie naturalnego typu, począwszy od najtańszych do najprzedniejszych oryginalnych krescencji,
jako też i wszystkie inne wina
poleca po cenach najprzystępniejszych
Aleksander Januchowski
właśc. A. Januchowski & W. Salkowski
hurtowny handel win
w Poznaniu, ul. Wrocławska 13.
Wina me konkurencją co do cen z wszystkimi dostawcami i pozamiejscowymi, w jakości przewyższają takowych; proszę się przekonać o tem przez zażądanie opróbkowanych ofert.

ST. URBANOWICZ,
fabryka wyrobów ślusarskich i konstrukcji żelaznych
Właściciel ces. król. austr. medalu państwowego
we Wrześni (Wreschen)
wykonuje na prowincję i Prusy Zachodnie wszelkie żelazne konstrukcje jak również okratowania kościołów, cmentarzy, pomników, domów, parków, balkonów, bramy wjazdowe, drzwi, zabezpieczenia i t. d.
dostawa franco do każdej stacji kolej.
Kosztorysowanie gratis. — Rekomendacjami służy się.

Papierosy
z fabryki
SULIMA
najlepsze
Produkcja roczna przeszło 200 milionów.

Jedyna jeneralna agentura i główny skład
S. Żychliński
w Poznaniu.
Cygara w największym wyborze.

W kraju polskim w zaborze pruskim
jedyny specjalny
i największy handel
narzędzi
dla pp. stolarzy,
kołodzieji, pieco-
wników, murarzy, cieśli
i sztukatorów.
Hurtownie. Detalicznie.
Najnowsze fasony wiorników (hebli) nowych stylów architektonicznych, zaś wszelkie nowe pomysły fasonów wykonuje się podług rysunków i szkiców jak najszybc.
Główny skład: Półwiejska 35
Filija: św. Marcin (narożnik Wiktorji.)
Cennik darmo. Telefon 1921.
J. Chełmickowski, Poznań (Posen).

Antoni Rose
Poznań, Bazar telefon 381.
Skład papieru
Fabryka rejestrów gospodarczych
książek kontowych i tytek
Wielki wybór
tapet, linoleum i rozet
Drukarnia, Litografia

Pensjonat Urszulanek
w Liebenthal, obwód reg. Lignicki,
obejmujący wyższy zakład żeński, oraz szkołę uzupełniającą i szkołę dla dziewcząt, uczących się gospodarstwa domowego i wszelkich zajęć kobiecych, leżący w pięknej okolicy u podnóża Gór Olbrzymich na Śląsku, poleca, ręczę za dobre wychowanie i wykształcenie **Przełożona zakładu.**
Pensja roczna wynosi 500 marek.
Prospekty wysyła się na życzenie bezzwłocznie.

Skład gotowych krat
z kutego żelaza własnej roboty
na jeden, dwa lub więcej grobów.
Kraty do Bożych mąk, Krzyże i t. d.
Nadto wielki wybór pomników i płyt szklanych po cenach przystępnych.
Stanisław Brzozowski
mistrz ślusarski, fabryka dla budowy krat.
Poznań, Wielkie Garbary nr. 45.

Nadzwyczaj korzystnie
kupuje się w polskim składzie
Wład. Mayera.
1000 sztuk
zegarków kieszonkowych
z najsłynniejszych fabryk do wyboru.
Wspaniały wybór
złotej biżuterji i pierścionków
zareczynowych
w najmodniejszych fasonach.
Reperacje wykonuje się spiesnie i starannie pod gwarancją.
W. Mayer,
zegarmistrz i złotnik.
Poznań, ulica Nowa nr. 11.
Zał. 1899. Telefon 1844.

Kupuję już teraz na przyszłą kampanię wszelką ilość
kartofli
i służę zaliczką
w każdej wysokości.
Witold Brodnicki
Poznań, Lipowa 9.
Telefon 434.

Rzetelna i korzystna oferta.
Piękny Majątek
1 600 mórg z gorzelnią korzystnie do nabycia, przy zaliczce 100-150 tys. M. Inwentarz tak żywy jak i martwy nadkompletny 200 szt. bydła rasowego, przeszło 30 koni 14 wołów, przeszło 250 owiec i tyleż trzody hlewnej, zboża oprócz pełnych stodół przeszło 30 stogów, maszyna parowa do mielenia z elewatozem. Budynek murowany, dom mieszkalny obszerny w rodzaju pałacu w pięknym parku. Cena tylko 380 M. za morgę ze wszystkim. Ziemia od skiby do skiby pszenna i buraczana. Czysty dochód gruntowy (Reinertrag) 3,60 mk. z morgi. Bliższych wiadomości w Eksp. Kurjera pod 987.

Darmo i franko
otrzyma każdy mój polski cennik zawierający 4000 ilustracji.
Każdy rodzaj zdaje się, gdy mój cennik zobaczy i niskie ceny przeczyta na zegarki kieszonkowe, zegarki, białki, łańcuszki złote, srebrne i niklowe, biżuterja złota i srebrna, instrumenta muzyczne, wyroby skórzanne, stalowe, kuchenne, wędzalnicy, maszyny, zabawki, perfumy, przedmioty dewocyjne, narzędzia rzemieślnicze itp.
Sprzedają taniej niż jedno jedno fabryki.
Export do wszyst. krajów.
REGULATOR
z dzwonem wierzowym Nr. 2542
jest ostatnią nowością, fabryki zegarów. Ten orzechowy miniatury regulator 60 cm wysoki z wybiciem: pół i całych godzin, posiada dzwonek przystępny i miłe brzmienie, ładując podobny do zegara wieżowego. Tarcza artystycznie wykonana 9,25 mk.
Regulator nr. 2545
z 40-letnim mechanicznym wybiciem pół i całych godzin, 100 cm wysoki, orzechowy, pięknie polirowany i czystymi matowymi ipse bokach przezroczyste uszy. Tarcza ozdobnie emaliowana i wykonanie nadzwyczaj artystyczne. Rodzaj i swój do swego!
Adres: Hieronim Tilgner, Berlin 27, Markusstr. 3.

Do wynajęcia przy ul. Wiedeńskiej 10. róg pl. Piotra:
Skład narożni
z 4 pok., kuchn., kwalifikujący się dla rzeźnika, na kawiarnię lub restaurację ewent. 2 składy z mieszkaniem obok. Cena przystępna.
Wys. part. i II. pok.
1 pok. z kłozetem na biuro lub mieszkanie.

PATENTY
uskutecznia
szybko i tanio
Biuro patentowe
Knop & Himer,
Poznań, Strzelecka ul. 2.
Telefon 1735.
Informacje bezpłatnie.

50,000 rulonów
najnowszych
tapet
wyprzedaje po połowie dotychczasowej, już bardzo taniej ceny
M. Klarowicz
Poznań, Plac Piotra 2.
Tel. 1489.
Drogerja i skład tapet.
Wzory na żądanie odwrotnie i franko.

Obuwie oszczędza
Koniczyna
ten, kto używa do czyszczenia pasty z koniczynką,
w patencie niemieckim zastrzeżonej pod nr. 3 68945.
Premiowana złotymi medalami.
Wszędzie do nabycia.
Przy kupnie proszę zważać dokładnie na powyżej podane opakowanie.
Cena za pudełko 20 fen.
Mieszkanie
o 3 pokojach z przynal. ulica wszystkich świętych 7. [8. jest od 1. października do wyn.
Kupuję starożytnie olejne
obrazy
Zgłoszenia: **Ravenberg** Hauptpostlagernd, Posen.

Kartofle
do natychmiastowego, lub późniejszego odbioru, kupuje
M. Cohn
Rawicz.